

JASKINIE

1 (82)

2016

cena: 7,00 zł
(w tym 5% VAT)

WYPRAWY:

Chiny, Tennengebirge
Hagengebirge
Tepuy

TATRY:

Okno w Ciemniaku
System Jędrusiowej Dziury
Jaskinia Mysia – pod Raptawicą
Komin w Ratuszu Litworowym



str. 9

Zima na wschodnich rubieżach Syczuanu • Fot. Mateusz Golicz



str. 23

Portal fosylnej jaskini Cueva debajo del torre na płaskowyżu Akopán • Fot. Lukáš Vlček



str. 23

Salka Naciekowa w Jaskini Twardowskiego-Niskiej • Fot. Anna Kaznowska



str. 6

Zagadkowa jaskinia Sokolova
• Fot. Dominika Gratkowska



str. 9

Czaszki nietoperzy – jaskinia Luo Shui Kong
• Fot. Mateusz Golicz

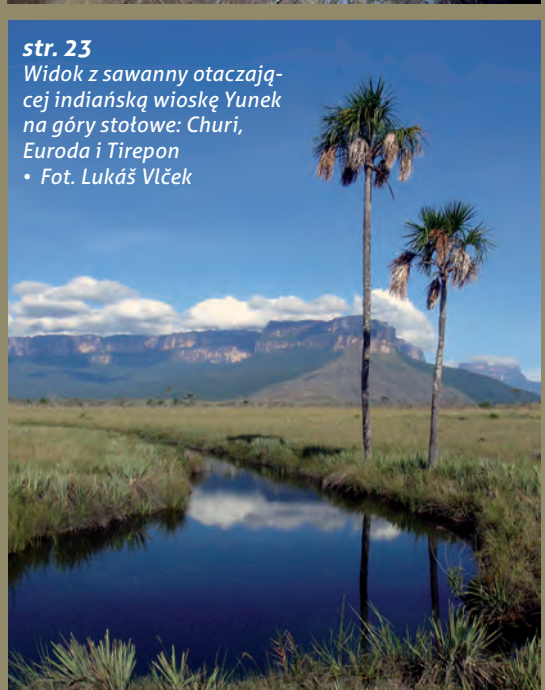
str. 16

Jarosław Blinkiewicz w zacisku do Sali Kosmos
w jaskini JackDaniel's • Fot. Piotr Szukała



str. 23

Widok z sawanny otaczającej indyjską wioskę Yunek
na góry stołowe: Churi,
Euroda i Tirepon
• Fot. Lukáš Vlček



kwartalnik
1 (82)
styczeń – marzec 2016
Cena: 7,00 zł (w tym 5% VAT)
ISSN: 1234-4346

Spis treści

AKTUALNOŚCI

- 4 Jak eksplorują miliarderzy... • Nowe odkrycia w najdłuższej Jaskini Chin
• Speleomiting Svit 2016 • 50 lat KKTJ • Jamnik 2016 • „Expedícia Demänová 2016” • Konkurs Filmowy Festiwalu Górskiego w Łądku Zdroju
im. Andrzeja Zawady • Kolosy 2015 • Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

WYPRAWY

- 9 **Chiny - wyprawa noworoczna** | Mateusz Golicz
16 **10 w Tennen, czyli wyprawa w Tennengebirge 2015** | Piotr Szukała
19 **Rok 2015 w Hagengebirge** | Marek Wierzbowski
23 **Tepuy 2015 wyprawa na górę stołową tepui Akopán w Wenezueli**
| Lukáš Vlček, Marek Audy, Zoltán Ágh, Richard Bouda, Kamila Hrušová

TATRY

- 27 **Okno w Ciemniaku** | Jakub Nowak
27 **System Jędrusiowej Dziury** | Filip Filar
30 **Jaskinia Mysia - pod Raptawicą** | Jakub Nowak
32 **Powrót do Komina w Ratuszu Litworowym** | Ireneusz Królewicz

WYŻYNA KRAKOWSKO-CZĘSTOCHOWSKA

- 34 **Jurajskie archiwum „J” II** | Jakub Nowak
32 **Jaskinia Twardowskiego-Niska ma 600 m** | Andrzej Górny

- 36 **Asian Transkarst** | Mateusz Golicz

- 38 **English summaries** | by Grzegorz Haczewski

WYDAWCA:



Polski
Związek
Alpinizmu

Pracownia Kreatywna Bezliku

REDAKCJA:

Dominika Gratkowska
Grzegorz Haczewski
Jakub Nowak
Paulina Szelerewicz-Gładysz
Karolina Wróblewska

ADRES REDAKCJI:

ul. Kątowa 2
32-005 Niepołomice
tel.: 660 468 887
e-mail: jaskinie.speleo@gmail.com
www.jaskinie.info.pl
www.facebook.com/kwartalnik.Jaskinie

DRUK:

Drukarnia Infomax Katowice

PRENUMERATA:

Wpłaty prosimy kierować na konto:
mBank
69 1140 2017 0000 4102 0937 8193
z zaznaczeniem okresu jakiego dotyczy
prenumerata i podaniem adresu wysyłki.
Prenumerata roczna kosztuje 28 zł.

Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiacji tekstów nieautoryzowanych
oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!

Rodzaj aktywności propagowany
na łamach JASKINIE może być
niebezpieczny dla życia lub zdrowia.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności
za ewentualne wypadki zaistniałe
podczas jego uprawiania.

Większość opisywanych na łamach
czasopisma jaskiń leży na terenach
chronionych i zasady ich zwiedzania
określają odrębne przepisy.

Numer zamknięto:
31.05.2016 r.

WYSOKOŚĆ NAKŁADU: 800 egz.



Zdjęcie na okładce:
Otwór jaskini Fresas con crema
Fot. Lukáš Vlček

Jak eksplorują miliarderzy...

Posiadaczy pól golfowych jest wielu. Ale nie każdy posiadacz zajmuje 397. miejsce w rankingu najbogatszych ludzi na świecie, i nie pod każdym polem golfowym znajduje się jaskinia.

68-letni Johnny Morris dorobił się niebagatelnej fortuny – jakieś 3 mld funtów – na produkcji sprzętu wędkarskiego i sieci 98 sklepów Bass Pro Shops, dzięki którym w 2014 r. otworzył pole golfowe Top of the Rock w stanie Missouri. Rok później zmuszony był je zamknąć, ponieważ w powierzchni jednego z najbardziej renomowanych w Stanach Zjednoczonych obiektów pojawiła się dziura. Jednak zamiast zasypać wątpliwej wartości atrakcję, biznesmen postanowił eksplorować.

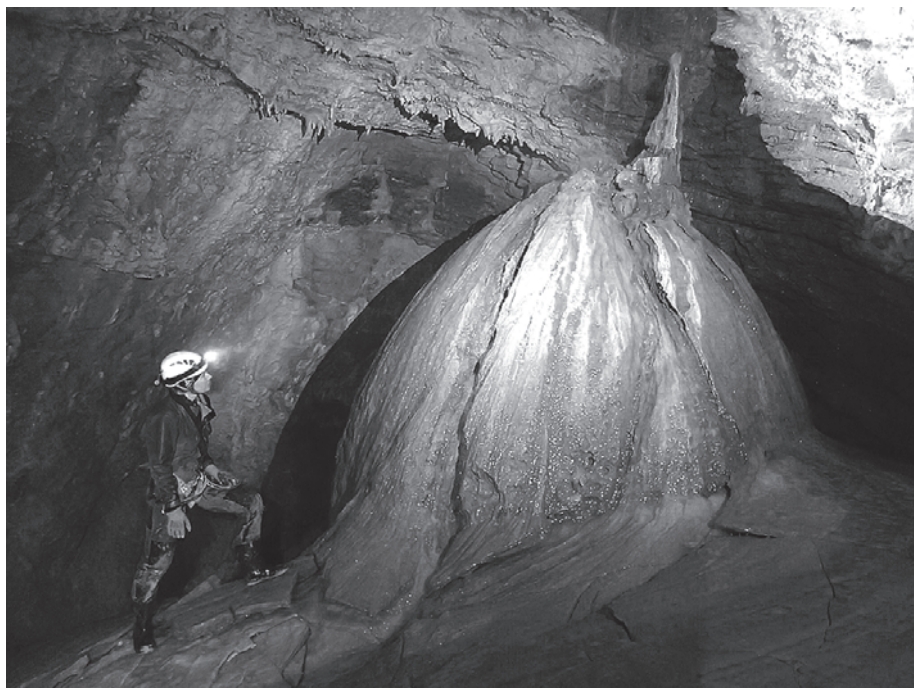
Nie bezpodstawnie, gdyż w 1993 r. Morris odkrył na podległym mu terenie jaskinię, którą nazwał John L's Cave. Nowo powstałe zapadlisko wydawało się łączyć z jaskinią, w dodatku – wg relacji pracownika – woda z pobliskiego oczka wodnego przesiąkała przez nie, tworząc potok wypływający z usytuowanej poniżej John L's Cave. Potwierdzenie połączenia przeżyło decyzję o kopaniu – tzn. odkopaniu, względnie odkryciu jaskini w znaczeniu jak najbardziej dosłownym, gdyż eksploratorami w tym szczególnym przypadku stali się operatorzy buldożerów. I tak w zięjącym w polu golfowym, głębokim na przeszło 30 m wykopie zobaczyć można wapienne jaskiniowe formacje, dochodzące do ok. 20 m wysokości. Teraz dumny właściciel zastanawia się, jaki przebieg mają nieodkryte jeszcze partie „jaskini”...

DG za <https://uk.news.yahoo.com>

Nowe odkrycia w najdłuższej Jaskini Chin

Najdłuższa jaskinia Chin ma już ponad 186 km. Francuscy i chińscy speleolodzy ogłosili osiągnięcie długości 186,3 km w jaskini Guizhou Shuanghe w południowo-wschodniej prowincji Guizhou. Wyprawa badawcza działała w dniach 16-28 kwietnia 2016. Jaskinia została odkryta w późnych latach 80-tych. W ciągu 20 lat wspólnej eksploracji prowadzonej przez Francuzów i Chińczyków jej długość wzrosła z 25 km do obecnej wartości, która daje jej drugie miejsce wśród jaskiń Azji. Jaskinia ma 203 znane otwory.

Podczas aktualizowania pomiarów zespół zauważył niezwykle, podobne do wiewiórki zwierzę o brzuchu połączonym luźną skórą z czterema kończynami – gdy je prostowało, część jego skóry rozprzestrzeniała się jak skrzydła, co pozwalało oryginalnemu lokatorowi na szybowanie z miejsca na miejsce. Naukowcy nadali mu przydomek „latający kot”. Początkowo zidentyfikowano go jako bliski wyginiecia, endemiczny gatunek zębowiór chiński (*Troglodytes xanthipes*) z rodziny wiewiórkowatych (*Sciuridae*). Później klasyfi-



kację tę skorygowano – zwierzę okazało się być wielkolotem biało-czerwonym (*Petaurista alborufus*, z tej samej rodziny), zamieszkującym rejon południowoazjatycki.

Ponadto podczas badań odkryto skamieniałości kręgowców, z których większość należała do pandy olbrzymiej, prawdopodobnie także do niedźwiedzia i słonia (nie określono wieku znalezisk).

GH, DG za: <http://www.cctv-america.com>; <http://english.cri.cn>

Speleomiting Svit 2016

Położone u stóp słowackich Tatr Wysokich miasteczko Świt (sł. Svit) wbrew pozorom nie ma nic wspólnego ze zjawiskiem meteorologicznym. Svit to skrót od Slovenské Viskózové Továrne, czyli „słowacka fabryka wiskozy”, założona w 1934 r. przez firmę obuwniczą Bata jako osada przyfabryczna.

W lokalnym Domu Kultury od roku 1991 nieodmiennie odbywa się Speleomiting – najbardziej prestiżowa w słowackim środowisku jaskiniowym impreza, organizowana przez Słowackie Towarzystwo Speleologiczne (sł. Slovenská speleologická spoločnosť – SSS). Pomysłodawczynią i koordynatorką przedsięwzięcia jest Olga Mihálová ze Speleoklubu Slovenský raj. Podobnie jak w latach ubiegłych pierwszy weekend kwietnia zgromadził ok. 180 uczestników, tradycyjnie przybyłych również z Czech i Polski.

Idea Speleomitingu jest uhonorowanie najbardziej spektakularnych osiągnięć w zakresie działalności eksploracyjno-ekspedycyjnej minionego roku oraz wyróżnienie szczególnie aktywnych grotołazów (a jest w kim/czym wybierać, jako że na Słowacji funkcjonuje obecnie 51 speleoklubów zrzeszających ok. 800 członków, przy czym liczba odkrytych jaskiń

△ Symbol Starego hradu – stalagmit Etna
• Fot. Anna Atraszkiewicz



△ Drabinka w największej sali – 27 m wysokości Revajuv Dom • Fot. Piotr Gratkowski

wynosi prawie 7200). Przyznaniu wyróżnień towarzyszy całodzienny przegląd materiałów audiowizualnych, prezentujących działalność słowackich speleoklubów w kraju i za granicą – również zakończony nagrodzeniem szczególnie wartościowych prezentacji, a także wystawa fotografii, map i dokumentacji jaskiniowej.

Nagrody za rok 2015 otrzymali członkowie speleoklubów: Chočské vrchy – za odkrycia w jaskini Prosieckej; Drienka i Šariš – za odkrycia w jaskini Stratený potok; Slovenský raj – za połączenie jaskini Stratenkiej z jaskinią Duča;



△ Laureaci Speleomitingu 2016
• Fot. František Mihál

Speleodiver – za odkrycia i dokumentację wodnych jaskiń w Meksyku.

Spośród 16 prezentacji widzowie wyróżnili: „3. piętro jaskini Prosieckiej” – Speleoklub Chočské vrchy (kategoria „eksploracja lokalna”) oraz „Sardynia – nurkowanie jaskiniowe” – Speleoklub Speleodiver (kategoria „wyprawy zagraniczne”).

Tegoroczne, 25. spotkanie słowackich grotołazów mogłoby nosić podtytuł „Krakowiacy, Górale i Ślązacy”, jakkolwiek parafraza najsłynniejszej opery Wojciecha Bogusławskiego – w przeciwieństwie do oryginału – nawiązuje wyłącznie do relacji bardzo przyjaznych i rokujących na przyszłość. Przypadek bowiem oraz inicjatywa słowackiego „czynnika”, czyli naszego dobrego znajomego Lukáša Vlčka, doprowadziły do nieoczekiwanego zawarcia znajomości, a w następstwie kooperacji trzech polskich speleoklubów – STJ KW Kraków (Dominika i Piotr Gratkowsky), Speleoklubu Tatrzańskiego (Sylvia Solarczyk) oraz Katowickiego Klubu Speleologicznego (Anna i Marcin Atraszkiewiczowie) – na gruncie jaskini Starý hrad, która z położoną nieco wyżej jaskinią Večna robota tworzy najgłębszy system jaskiniowy naszych południowych sąsiadów – niespełna 500 m głębokości Hipmanove jaskyne.

To niewątpliwie przywilej, gdyż ponoć od jej odkrycia, czyli roku 1964, odwiedzających Starý hrad Polaków można policzyć na palcach czterech ludzkich kończyn. Jaskinia ta słynie z systemu „stałówkowych” drabinek, prowadzących na ok. -400 m, przy czym – dosłownie – najgłębsze emocje wywołuje pokonanie drabinki w przeszło 50 m głębokiej Studni Radości. Choć równie godne utrwalenia w pamięci są warunki i niezwykle klimat „bazówki”, a także okoliczności przyrody...

Jeszcze raz dziękujemy Lukášowi i goszczącemu nas Ondrejowi Ratkovský'emu ze Speleoklubu Detva za niezapomniane wrażenia i integrację polskiego środowiska jaskiniowego. (Fotorelacja Sylwii Solarczyk na stronie Speleoklubu Tatrzańskiego: <http://speleo.org.pl/index.php/pl/aktualnosci/item/437-stary-hrad>) Dominika Gratkowska

50 lat KKTJ

W dniach 23–24 kwietnia 2016 r. w Morsku odbyły się uroczyste obchody 50-lecia Krakowskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego. Na spotkanie przybyło rekordowo 180 osób ze wszystkich pokoleń klubowiczów, sympatyków i kolegów z zaprzyjaźnionych klubów. Podczas 34 prezentacji i filmów uczestnicy



▽ Uczestnicy obchodów 50-lecia KKTJ.

• Fot. Joanna Nowak



wypraw w różne zakątki Europy i Świata przedstawili ich wyniki i swoje przygody. Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja, która tradycyjnie przeszła do części nieoficjalnej z niekończącymi się wspomnieniami, dyskusjami, tańcami i śpiewami. Z okazji 50-lecia wydano kolejnego „Jamnika”, a także wyprodukowano rocznikowe koszulki dla dorosłych i dzieci oraz modne ostatnio chusty.

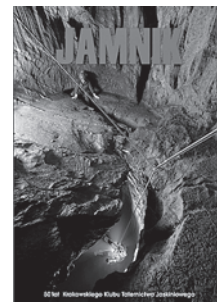
Jakub Nowak

Jamnik 2016

Z okazji 50-lecia KKTJ wydał kolejny, już czwarty w tej formule zeszyt „Jamnika”, ale w związku z okrągłą rocznicą jest on dużo bogatszy niż dotychczas.

Został wydany w kolorze, a 22 artykuły podzielono na dwa rozdziały. Pierwszy dotyczy całego 50-lecia działalności, a drugi tradycyjnie opisuje ostatnie pięć lat:

Historia KKTJ (J. Nowak), Zarządy KKTJ (J. Nowak), www.kktj.pl (T. Snopkiewicz), 50 lat działalności KKTJ w Jaskiniach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej (A. Górny), Osiem lat wypraw do jaskiń Rumunii (S. Kotarba), Czterdzieści lat w Leoganger Steinberge (A. Ciszewski), Loferer Steinberge (A. Ciszewski), Tennen Gebirge (A. Ciszewski), KKTJ na Kitzsteinhornie (J. Nowak), Madre de Dios (A. Ciszewski), Wyspa Wielkanocna (A. Ciszewski), Członkowie KKTJ w latach 1966–2016 (M. Szelerewicz, J. Nowak), Droga do Klubu (M. Grabalski), Boczne ciągi (P. Piekarski), KKTJ na Jurze w latach 2011–2016 (J. Nowak), KKTJ w Tatrach w latach 2011–2016 (J. Nowak), Speleofoto.pl (J. Kućmierz), Szkolenie w latach 2011–2016 (S. Wasyluk), Węgierskie „speleowczasy” w latach 2011–2015 (K. Fidińska), Po słonecznej stronie Alp – Kanin 2014, 2015 (P. Styryna, J. Poczobut), KKTJ w Austrii w latach 2011–2016 (J. Nowak), Eksploracja w Chinach



(A. Ciszewski). Całość jest bogato ilustrowana planami, przekrojami i zdjęciami, a tom zamykają angielskie streszczenia.

Nowak J., Szelerewicz-Gładysz P., Ciszewski M. (red.) 2016. Jamnik. 50 lat Krakowskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego. KKTJ, Kraków 168 s.
Red.

„Expedícia Demänová 2016”

Trzeci rocznik zimowej eksploracji jaskiń najpopularniejszej doliny Niżnych Tatr potwierdza niezbiecie: Dolina Demianowska ma potencjał! (O jaskiniach Doliny Demianowskiej pisaliśmy m.in. w artykule „Kolejne metry w Demianowskim Systemie Jaskiniowym” – JASKINIE nr 76).

Tym razem gościnne ściany „speleodому” w DD wypełniły się po brzegi dopiero w 2. dekadzie marca. Na jaskiniowy zew Pavla Hericha, prezesa speleoklubu „JK Demänovská Dolina”, odpowiedziało 33 grotolazów, tradycyjnie również z Polski.

W ciągu zaskakująco bezśnieżnych o tej porze roku i na wysokości przeszło 800 m n.p.m. ośmiu dni zorganizowano 18 niezależnych akcji eksploracyjnych, w tym kilka powierzchniowych – w rejon doliny Niżny Błatník, masyw Krčahova i okolice przełęczy Iľanovské sedlo. „Powierzchniówką” zakończyło się również niefortunne wejście, a raczej wyjście polskiej gromadki do jaskini Okno, na co dzień zabezpieczonej przed dostępem osób niepowołanych stalowymi drzwiczkami. Właśnie na tym etapie nastąpiło bliskie,



△ „Žeňski pr zadek” w jaskini Pustej, partie Psie Diery • Fot. Szymon Musiał
▽ Paľo Herich przy wierceniu trawersu, jaskinia Stefanowa • Fot. Mariusz Miedziński



△ Po akcji w jaskini Stefanowej. Od lewej: Peter Holúbek, Mariusz Miedziński „Loczy”, Pavel Herich, Silvestr Votoupal, Libor Faitl, Miroslav Kudla • Fot. Mariusz Miedziński

Najdłuższe jaskinie Doliny Demianowskiej (ponad 100 m).

Tabele zestawili Paľo Herich 05.2016 r.

L.p.	Nazwa jaskini	Długość [m]	Deniwelacja [m]	Wysokość otworu [m n.p.m.]
1.	Demänovský jaskynný systém	40 845**	196	965
	Jaskyňa mieru	16 652*	134	860
	Chrám slobody	11 252**	130	888
	Pustá jaskyňa	6 267*	183	970
	Dem. ľadová jaskyňa	2 175*	80	850
	Dem. medvedia jaskyňa	1 562	71	901
	Vyvieranie	1 354*	43	808
	Jaskyňa č. 27	1 177	67	850
	Údolná jaskyňa	155*	11	812
	Pavúčia jaskyňa	139	17	866
	Jaskyňa pod útesom	71**	12	817
	Jaskyňa č. 15	41	4	813
2.	Štefanová	16 309**	122	861
3.	Okno	2 662*	110	916
4.	Suchá jaskyňa	1 536*	33	905
5.	Beníková	589*	17	908
6.	Jaskyňa pri Kamennej chate	424	10	755
7.	Kosienky	350	97	1 558
8.	Jaskyňa vo Veľkom Sokole	265	41	971
9.	Tunelová jaskyňa	211	36	865
10.	Kľukatý kanál	202	10	877
11.	Jaskyňa pod Stodôlkou	182	11	1 060
12.	Štefanová 2	178	32	882
13.	Uhlište	175	27	888
14.	Veľké a Malé Okno	168	27	901
	Veľké Okno	100	17	901
	Malé Okno	68	20	901
15.	Jaskyňa nad Vyvieraním 2	165	20	870
16.	Strieborná jaskyňa	159	31	862
17.	Nová jaskyňa pod Baštou	120	22	830
18.	Jaskyňa nad Vyvieraním 1	146	10	825
19.	Zbojnícka jaskyňa	140	9	866
20.	Barania jaskyňa	132	17	902
21.	Dvere	128	12	837
22.	Jaskyňa v Kostolcoch	123	31	891
23.	Malá jaskyňa pod Baštou	108	17	798
24.	Jaskyňa v Malom Sokole	106	8	931
Razem		63 574		

* jaskinie z niepomiernymi ciągami o długości dziesiątek metrów

** jaskinie z niepomiernymi ciągami o długości setek metrów



△ Pora relaksu... Jaskinia Sokolova • Fot. Dominika Gratkowska

i niestety przegrane przez nas spotkanie ze złośliwym zamkiem w owych drzwiczkach (przez niektórych po raz kolejny). Niewielkie pocieszenie stanowił fakt, że mająca wesprzeć nas nieco później słowacka ekipa pomyliła dolinki i w ogóle do Okna nie dotarła.

Natomiast z powodzeniem pracowano w jaskiniach bardziej lub mniej ewidentnie połączonych z Demianowskim Systemem Jaskiniowym: Stefanowej, Pustej oraz D.J. Wolności i D.J. Pokoju, a także w kilku innych lokalizacjach. Rekordzistką efektywności została Stefanowa, w której odkryto i skartowano 1,2 km nowych ciągów, co dało jej aktualną długość 16 309 m. Ponadto zdokumentowano 11 mniejszych obiektów.

Oczywiście liczyły się nie tylko fizyczne osiągi... Uczestnikom tegorocznej kampanii Pał'o Herich przekazał wyrazy uznania w charakterystyczny dla swej metafizycznej natury sposób: „Dziękujemy wszystkim tym, którzy przybyli do Demianowej posunąć rzeczy do przodu; tym, którzy wieczorami nieśli pomoc w ocenie stanu świata, a także pozostałym, którym obowiązki nie pozwoliły przyjechać, ale w duchu byli z nami - oby przyszły rok był życzliwszy i pozwolił im na uczestnictwo”.

Uczestnicy z Polski: Dominika Gratkowska, Piotr Gratkowski, Szymon Musiał, Jarosław Niżański, Iwona Tucznio – wszyscy STJ KW Kraków, Mariusz Miedziński – Speleoklub Tatrzański.

Szczegółowe informacje na stronie organizatora: www.speleodd.sk

Dominika Gratkowska

Konkurs Filmowy Festiwalu Górskiego w Łądku Zdroju im. Andrzeja Zawady

Jak co roku podczas Festiwalu Górskiego w Łądku Zdroju (22–25.09.2016 r.) będą prezentowane filmy jaskiniowe. Czasu pozostało niewiele – zachęcamy jednak grotolarzy do

podsyłania swoich filmów. Ostateczna data przyjmowania zgłoszeń upływa 30 czerwca.

Wszystkie informacje oraz regulamin można przeczytać na stronie: www.festiwalgorski.pl/zglos-film/

Wszelkie niejasności rozwieje Dyrektor Konkursu Filmowego – Kasia Biernacka, z którą możecie kontaktować się za pomocą poczty elektronicznej: filmy@festiwalgorski.pl bądź telefonicznie 502 020 062.

Red.

Kolosy 2015

Tegoroczne Kolosy – Ogólnopolskie Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów – żegnają swoich gości ogromnym, jubileuszowym (to już 18 lat!) tortem. Jak co roku ogromna gdyńska hala pękała w szwach od ilości odwiedzających ją podczas Spotkań (11–13 marca 2016 r.) gości (hala ponoć mieści nawet 4000 osób!). Relacje, prelekcje, warsztaty, niekończące się rozmowy i wiele, wiele spotkań z niezwykle mi ludźmi – to jest siła przyciągania gdyńskiej imprezy. Kto był, ten wie o co chodzi, a kto nie był – powinien przekonać się osobiście.

Podczas festiwalu nagradzane są najciekawsze dokonania podróżnicze minionego roku. Jeśli chodzi o prezentacje jaskiniowe – mogliśmy zobaczyć dwa pokazy: „Chiński Labirynt” Andrzeja Ciszewskiego (będący opowieścią o wyprawie Centralnej Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA do Chin) oraz prezentację „Pod podszewką Tatr” Arkadiusza Brzozy (opowiadającą o działalności eksploracyjnej członków Wielkopolskiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego na tzw. trzecim dniu w Bańdziochu Kominiarskim). Kolosa w kategorii Eksploracja Jaskiń nie przyznano, natomiast dwie jaskiniowe prezentacje zostały wyróżnione (wyprawa do Chin, kierowana przez Andrzeja Ciszewskiego, za wyeksplorowanie prawie 11 km korytarzy w jaskiniach chińskich powin-



△ Statuetki Kolosów • Fot. Paulina Szelerewicz-Gładysz

cji Hubei i Chongqing; działalność w Bańdziochu – w uznaniu konsekwencji w zmaganiach z trudnym problemem, dzięki czemu odkryto ok. 600 m nowych korytarzy).

Pozostaje mieć nadzieję, że rok 2016 przyniesie setki nowych, odkrytych korytarzy, o czym niestrudzeni grotolarze opowiedzą już za rok, podczas kolejnych Kolosów. Trzymam kciuki za powodzenie wypraw!

P S-G



△ Arkadiusz Brzoza z wyróżnieniem w kategorii „Eksploracja jaskiń” • Fot. Adrian Larisz



△ Rafał Kardaś wręcza wyróżnienie w kategorii „Eksploracja jaskiń” Andrzejowi Ciszewskiemu (na zdjęciu od lewej: Rafał Kardaś, Dariusz Bartoszewski i Andrzej Ciszewski) • Fot. Adrian Larisz

WYROK

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 16 czerwca 2015 roku

Sąd Rejonowy w Świeciu II Wydział Karny w składzie:

Przewodniczący: SSR Piotr Peżyński

Protokolant: starszy sekretarz sądowy Monika Giczela

przy udziale Prokuratora Artura Kujawa

po rozpoznaniu w dniach: 23 kwietnia 2015 roku, 11, 25 i 29 maja 2015 roku i 10 czerwca 2015 roku na rozprawie w postępowaniu zwyczajnym sprawy:

1. **Marcina Rozwadowskiego** – syna Zbigniewa i Ireny, urodzonego 18 grudnia 1978 roku w Gdyni
2. **Jarosława Trąbka** – syna Mirosława i Wandy, urodzonego 18 grudnia 1986 roku w Gdańsku
3. **Damiana Witkiewicza** – syna Tadeusza i Marzenny, urodzonego 18 lipca 1983 roku w Gdańsku

ORZEKŁ:

I. oskarżonych Marcina Rozwadowskiego, Jarosława Trąbka i Damiana Witkiewicza uznaje za winnych tego, że: w dniu 02 czerwca 2014 roku w miejscowości Olsztyn, województwo śląskie, działając wspólnie i w porozumieniu, a także nie zachowując ostrożności wymaganej w danych okolicznościach związanej z eksploracją jaskini nieudostępniowej dla ruchu turystycznego, bez zapoznania się z zasadami regulującymi wejście do jaskini „STUDNISKO” i wbrew tym zasadom, w okresie wyłączenia w/w jaskini od możliwości jej eksploracji, wprowadzili do korytarza zawaliskowego jaskini „STUDNISKO” znajdującej się w kompleksie leśnym rezerwatu „Sokole Góry” na głębokość – 50 metrów, pozostających pod ich faktyczną opieką małoletnich uczestników wycieczki szkolnej Gimnazjum w Świekatowie: Natalię Kolano, Łukasza Dekowskiego, Szymona Baumgarta, Aleksandrę Malankowską, Michała Kwasigrocha, Katarzynę Jakoby i Radosława Russa, którzy nie posiadali żadnej wiedzy oraz doświadczenia w eksploracji jaskiń, narażając ich w ten sposób nieumyślnie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, a następnie w wyniku obsunięcia się kamieni w stromym odcinku korytarza zawaliskowego prowadzącego na dno jaskini, nieumyślnie spowodowali:

- śmierć Natalii Kolano, która została przygnieciona kamieniem, w wyniku czego doznała obrażeń ciała w postaci urazu czaszkowo-mózgowego ze złamaniem kości twarzoczaszki, stłuczenia mózgu, krwotoku śródczaszkowego oraz masywnego krwotoku zewnętrznego, skutkujących jej zgonem,
- obrażenia ciała skutkujące naruszeniem narządów ciała na okres poniżej 7 dni:
 - Michała Kwasigroch w postaci stłuczenia powłok brzucha i otarcia skóry prawej okolicy biodrowej,
 - Aleksandry Malankowskiej w postaci stłuczenia głowy, wstrząśnienia mózgu i stłuczenia odcinka szyjnego kręgosłupa,
- naruszenie nietykalności cielesnej:
 - Szymona Baumgarta w postaci stłuczenia prawej okolicy kolanowej,
 - Radosława Russa, Łukasza Dekowskiego i Katarzyny Jakoby w postaci wychłodzenia organizmu na skutek długotrwałego przebywania wewnątrz jaskini,

pomimo, iż możliwość popełnienia tego czynu i wystąpienia w/w skutków mogli przewidzieć, gdyż taternictwo jaskiniowe (alpinizm jaskiniowy), podobnie jak wspinaczka górską, jest uznawane za sport ekstremalny, co oznacza, że nawet przy zachowaniu wszystkich zasad bezpieczeństwa, może dojść do utraty życia lub poważnego uszczerbku na zdrowiu, o czym nie poinformowali uczestników w/w wycieczki szkolnej, wprowadzając ich zarazem w błąd oraz ich opiekunów co do tego, że wejście do tej jaskini jest bezpieczne,

przy czym po wystąpieniu zawałiska na skutek podjęcia natychmiastowej decyzji o wycofaniu się do komory wejściowej, wyprowadzeniu tam młodzieży i wezwaniu pomocy dobrowolnie uchyliłi grożące niebezpieczeństwo,

tj. występku z art. 155 kk i art. 157 § 2 i 3 kk w zw. z art. 11 § 2 kk i za to w myśl art. 11 § 3 kk na podstawie art. 155 kk wymierza im kary 1 (jednego) roku i 6 (sześciu) miesięcy pozbawienia wolności;

I. na podstawie art. 69 § 1 i 2 kk, art. 70 § 1 pkt 1 kk wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności warunkowo zawiesza oskarżonym na okres 3 (trzech) lat tytułem próby;

II. na podstawie art. 71 § 1 kk wymierza oskarżonym grzywnę w wysokości po 100 (sto) stawek dziennych, przyjmując jedną stawkę za równoważną kwocie 30 (trzydziestu) złotych;

III. na podstawie art. 50 kk orzeka wobec oskarżonych środek karny w postaci podania wyroku do publicznej wiadomości poprzez umieszczenie sentencji wyroku:

- w czasopiśmie Czas Świecia;
- w kwartalniku „Jaskinie” wydawanym przez Polski Związek Alpinizmu;
- na stronach internetowych Grupy Jurajskiej GOPR;

I. zasądza od oskarżonych Marcina Rozwadowskiego, Jarosława Trąbka i Damiana Witkiewicza na rzecz oskarżycieli posiłkowych:

- a) Ewy Kolano kwoty po 1.492,00 zł (jeden tysiąc czterysta dziewięćdziesiąt dwa złote),
 - b) Dariusza Kolano kwoty po 1.492,00 zł (jeden tysiąc czterysta dziewięćdziesiąt dwa złote),
- tytułem ustanowienia w sprawie pełnomocnika;

II. zasądza od oskarżonych na rzecz Skarbu Państwa kwoty po 600 zł (sześćset złotych) tytułem opłaty sądowej oraz obciąża ich wydatkami poniesionymi w sprawie w częściach równych.

/-/ SSR Piotr Peżyński

Chiny

- wyprawa noworoczna

Mateusz Golicz

Już po raz drugi z rzędu miałem przyjemność uczestniczyć w cyklicznej, noworocznej wyprawie jaskiniowej, organizowanej przez klub jaskiniowy Hong Meigui. Celem tej wyprawy była dalsza eksploracja jaskini Luo Shui Kong. Tym razem, w związku z nieprzewidzianą falą rezygnacji, było nam dane działać w raptem pięcioosobowym, amerykańsko-polskim zespole. Muszę przy tym zaznaczyć, że Polacy stanowili niemal połowę tego zespołu! Razem ze mną do Chin poleciał bowiem dr Jacek Szczygieł.

Wprowadzenie

Tytułem wstępu przypomnę, że klub Hong Meigui organizuje w Chinach do kilku wypraw rocznie. Biorą w nich udział głównie Amerykanie, Brytyjczycy, Kanadyjczycy i inne narody anglojęzyczne. W rejonie działalności opisywanej w tym artykule wyprawy klub odkrył i skartował do tej pory ok. 135 km, z czego większość w jaskiniach Er Wang Dong i San Wang Dong, które kiedyś, być może, uda się połączyć.



△ Zima w wiosce Houping • Fot. Jacek Szczygieł



△ Baza wyprawy LSK2016 • Fot. Mateusz Golicz

▽ W drodze do jaskini Er Wang Dong • Fot. Mateusz Golicz



Motorem większości zorganizowanych działań jest obecnie Erin Lynch, prezes i zarazem rezydent klubu w Chinach, dla której eksploracja chińskich jaskiń jest ideą fixe od około piętnastu lat. Stałym czytelnikiem JASKIŃ jest to raczej osoba znana. Z jej kontaktów często korzystały niedawne polskie wyprawy do Chin, co znajdowało swoje odzwierciedlenie w podziękowaniach gdzieś na końcu publikowanych artykułów. Ponieważ w trakcie wyprawy rozpoczynał się nowy, chiński rok Małpy, podróżowaliśmy z Jackiem do Chin w warunkach noworocznego szczytu. Nowy Rok w Chinach można porównać do naszych świąt Bożego Narodzenia. Cały kraj jest sparaliżowany przez dwa tygodnie. Wszyscy jadą z miast, gdzie pracują, na wieś – do rodziców, aby jeść z nimi uroczyste posiłki i strzelać z fajerwerków. Dotyczy to również Chińczyków pracujących w Europie, wobec czego lotnisko w Helsinkach pęka na ogół w szwach. Nasz samolot do Chongqingu był wyladowany beczącymi dziećmi, które muszą przecież zostać pokazane dziadkom. Dotarliśmy do Chin ledwo żywi. W odróżnieniu od ubiegłego roku, stacja metra na lotnisku była niezwykle zatłoczona i wcale nie mieliśmy zbyt dużo zapasu, kiedy w końcu udało się nam przenieść na dworzec autobusowy. Tu z kolei odnotowałem pozytywną zmianę w stosunku do ubiegłego roku – cała obsługa ściśle przestrzega godzin wydrukowanych na biletach, przez co nie ma kolejek i tłoczenia się, mimo dużej ilości podróżnych na dworcu. Faktem jest, że przed wejściem „białych” do autobusu obsługa nadal robi sobie pamiątkowe zdjęcia. Z dworca ruszyliśmy w drogę do Wulong, gdzie mieliśmy spotkać się z amerykańską częścią ekipy. Ten plan przebiega bez zakłóceń. Wszystkich znałem – z Erin, Annie i Devrą działaliśmy w ubiegłym roku o tej samej porze, w tej samej jaskini. W międzyczasie widzieliśmy się też z Erin i Annie, które współorganizowały konferencję w Lichuanie jesienią 2015. Dziewczyny zrobiły już zakupy, więc jemy szybki lunch, dokupujemy jakieś ostatki i ruszamy do Tongzi, górskiego miasteczka, w którym znajduje się siedziba klubu. Błagamy nasze koleżanki, żeby wstawiały króciutkie pauzy pomiędzy wyrazami, chociaż przez kilka pierwszych dni, zanim się całkowicie przestawimy na angielski. W Tongzi spędzamy wszyscy następne dwie noce, pakując sprzęt do jaskini i sprzęt inny. Ta druga kategoria zasługuje na szczególną uwagę. Na bazę jadą bowiem z nami: drukarka, skaner, pięć krzeseł stołowych, kanapa, dwa duże transformatory z 220 na 110 V, folia do wyłożenia sypialni; po kołderce, dwóch karimatach i dodatkowym,

klubowym śpiworze dla każdego; pięć żarówek; zestaw narzędzi z obrabiarką do kabli. Trzy grzejniki elektryczne, dwa czajniki, wielki kawał plastiku na podłogę i drugi, na zasłonkę do przebieralni. I oczywiście, skoro już o przebieralni mowa – wieszaki na ubrania. Dużo wieszaków. Sama baza zlokalizowana jest na piętrze domu, w przysiółku na końcu świata. Nasza piątka zajęła cztery pokoje o łącznej powierzchni, jak zmierzylem później, ok. 80 metrów kwadratowych. Dodatkowo mamy do dyspozycji „garaż” na sprzęt. Tłumaczę Jackowi, że nie ma sensu z tym wszystkim dyskutować. Każdy klub ma swoje metody działania, które wynikają ze specyfiki rejonu i wielu lat doświadczenia. Jeśli im się to sprawdza, to dlaczego się wtrącać? My jesteśmy tylko gośćmi! Ktoś nowy na Göllu równie dobrze mógłby przecież powiedzieć, że wcale nie jest nam potrzebny helikopter!

Poręczowanie i pierwszy raz w Chinach

Po rozładowaniu ciężarówki dziewczyny przystąpiły do przygotowywania bazy. Tymczasem my, wspólnie z Jackiem, rozpakowaliśmy sprzęt do „garażu” i ruszyliśmy na poręczowanie studni wlotowej. Wyjście to zainaugurowało nasz nieprzerwany, 11-dniowy „ciąg”. Aż do końca naszego pobytu na bazie codziennie byliśmy razem w jaskini, wychodząc studnię wlotową Luo Shui Kong o głębokości 210 m w sumie dziesięć razy. Choć średnia temperatura w suchych partiach wynosi ok. 12–14 stopni, to jednak jaskinia intensywnie zasysa powietrze z powierzchni. Podczas naszego pierwszego podejścia do poręczowania padał śnieg, mieliśmy więc w studni wiatr o temperaturze bliskiej zera. Chciałoby się przyjechać tu w przyjemniejszych warunkach, ale niestety, im bliżej lata, tym większa rzeka wpada do jaskini. Nawet w czasie naszego pobytu woda dawała się we znaki. Zaobserwowaliśmy kilka uszkodzonych kotew, w tym jedną kłuczową, przez której brak musieliśmy – w celu zabezpieczenia przed tarciem – zaporęczyć jeden z odcinków. Choć udało się nam dotrzeć do samego dna, studni nie można było uznać za gotową na większy ruch. Następnego dnia wróciliśmy z wiertarką, odkrywając trzycentymetrowej szerokości pas lodu na pierwszym dłuższym odcinku zjazdu. Wymieniliśmy uszkodzone punkty i doprowadziliśmy pierwszą, mokrą połowę studni do jakiejś takiej zgodności z podręcznikiem Marbacha. Nie, żeby oryginalnie było jakoś bardzo źle, ale jednak nas, grotolazów z zimnych klimatów, razi nieco zjeżdżanie w bliskim towarzystwie strumyka. Poręczy-

jąc jaskinię dalej, dotarliśmy tego dnia do Popcornowej Półki. Odchodzi stamtąd jeden z poziomych korytarzy, którego eksploracja miała być głównym celem tej wyprawy. Te wyjścia były pierwszym kontaktem Jacka z chińskimi jaskiniami, upływały więc pod znakiem porównań. „Kiedy mówiłeś 'duże gabaryty', nie myślałem, że na całej długości korytarza”. „Kiedy mówiłeś 'szczelina', myślałem, że będziemy szli bokiem”. „Kiedy mówiłeś 'ciepło', nie myślałem, że wystarczy sama koszulka”. I tak dalej.

Wspinaczki hakowe

Zgodnie z naczelną zasadą kierownictwa wyprawy – każdy ma pod ziemią robić to, co czyni go szczęśliwym – dla polskiego zespołu właściwa eksploracja zaczęła się od dwóch wspinaczek hakowych. Chodziło o znalezienie mitycznego, wyższego piętra, które przecież musiało znajdować się gdzieś nad wielkim korytem strumienia, które formuje pod ziemią rzeka spadająca latem studnią wlotową. Żywiliśmy nadzieję, że wyższy poziom pozwoli ominąć wielki błotny syfon, którym kończyło się owo koryto. Pierwsza wspinaczka wymagała około dziesięciu kotew i doprowadziła nas do wielkiego balkonu, który jednak nie zechciał puścić nas dalej. Kolejna była dużo mniej ambitna – po założeniu stanowiska raptem jeden przelot doprowadził nas na piaszczystą półkę, którą wygodnie można było trawersować. Z półki odchodziły dwa poziome korytarze. Jeden, choć czołgany, wykazywał bardzo duży przewiew. Rozpoczęliśmy kartowanie od drugiego, „łatwiejszego” przodka. Korytarz ten był w dużej mierze wypełniony osadem składającym się z dziwnych, podłużnych granulików żółtego koloru, które zresztą występują też w innych częściach jaskini. Nie jesteśmy stuprocentowo pewni ich pochodzenia, choć obydwie robocze teorie przypisują je organizmowi żywym: być może są one wynikiem aktywności bakterii, a być może to odchody równonogów, które – choć malutkie – miały w końcu bardzo dużo czasu na wyprodukowanie takiej ich ilości. Znaleźliśmy zresztą żywego, dziarsko maszerującego równonoga oraz wielkie ilości kości nietoperzy – a zatem ślad potencjalnego źródła materii organicznej, którą coś mogłoby systematycznie przerabiać na żółte kupki. Na drugiej akcji pomiarowej korytarz szybko urwał się czterdziestometrowym progiem do wspomnianego koryta strumienia. Rzeczywiście znajdowaliśmy się na wyższym poziomie. Po drugiej stronie widzieliśmy kontynuację, wobec czego podjęliśmy się trawersu. Na tej akcji dostaliśmy do pomocy Devrę, więc na początku próbowaliśmy optymalizować: Jacek bił trawers, a Devra i ja

rozpoczęliśmy kartowanie drugiego korytarza, za czołganym przełazem. Trawers wiódł jednak przez warstwę stromatolitów, w których kotwy bardzo słabo siadały. Po godzinie Jacek zażądał więc babysittera, a ja zostałem sam z kartowaniem. Po dziesięciu kotwach udało się Jackowi dotrzeć na drugą stronę i stwierdzić istnienie kilkunastometrowej kontynuacji, ponownie obrywającej się do koryta. Tym razem sprawa była zupełnie beznadziejna, więc po szybkim kartowaniu i zdeporeczowaniu trawersu ruszyliśmy całą gromadą za przełaz z wiatrem. Prowadził on do salki z heliktytami – pamiętam, że wtedy myśleliśmy, że były one piękne. W salce pojawiała się woda, za którą można było iść w górę. Poczuliśmy się trochę jak w domu: poszliśmy wadyczną szczeliną o szerokości rzędu 60 cm, trochę się przeciskając, trochę nawet czołgając w wodzie. Dotarliśmy do rozszerzenia, w którym woda spadała z wysokości 8 m spomiędzy jakichś trudnych do bliższego zidentyfikowania kamieni. Bardzo ciekawy problem, ale nie po to tu przyjechaliliśmy.

Chińskie tunele

Trochę rozczerowani efektami naszych wspinaczek postanowiliśmy zobaczyć, jak wyglądają w tej jaskini „przodki bez wiertarki”. Jakkolwiek dziwnie to brzmi, w tej części świata czasami pozostawia się poziomy, pięciometrowej średnicy korytarz niesprawdzony – ze względu na inne, ciekawsze tematy. Niby już znam tę chińską specyfikę, ale jakoś podświadomie byłem przekonany, że eksploracja na końcu Guilty Pleasures będzie wymagała pływania w śmierdzącej wodzie, człapania w błocie po pas lub co najmniej znoszenia towarzystwa



jadowitych pajaków. Wcale się nie uspokoiłem, kiedy dotarliśmy do ostatniego punktu pomiarowego i narysowaliśmy pierwsze metry przed nami. Może nasi poprzednicy cierpieli na agorafobię? Albo przeraziły ich kostropate cienie rzucane na ściany przez heliktytowe orgie? Niestety, nie jestem w stanie wytłumaczyć, jak wygląda heliktytowa orgia. Mogę jedynie odesłać do zdjęcia. W każdym razie, kartując 337 metrów rury, miniliśmy po drodze trzy takie miejsca. Korytarz zakończył się adekwatnie do tutejszej skali procesów krasowych – wielkim, błotnym syfonem. Duża ilość heliktytów w miejscu, gdzie błoto łączyło się ze stropem, zachęcała do kopania. Uznaliśmy temat za perspektywiczny, ale ponieważ warunkiem sukcesu było zastosowanie odpowiednio dużej koparki, to w trzystopniowej skali obowiązującej w Hong Meigui oznaczyliśmy tę perspektywność jako C-. Tym niemniej kurioza, jakie po drodze widzieliśmy, wybiły nam zupełnie z głowy założenie, że musimy na tej wyprawie jeszcze coś powiercić.

Geologiczne kurioza

Jeśli chodzi o kurioza, to muszę obowiązkowo wspomnieć, że wyjazd Jacka na

◁ Równonóg na górnym piętrze koryta rzeki, jaskinia Luo Shui Kong • Fot. Mateusz Golicz

wyprawę został sfinansowany ze środków Centrum Studiów Polarnych Uniwersytetu Śląskiego – Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego (KNOW) w zakresie nauk o Ziemi 2014–2018. Nie były to jednak pieniądze od zatrudnionego tam bogatego wujka, a raczej inwestycja polskiej nauki w młodego, ambitnego, świeżo upieczonego doktora. Polska nauka oczekiwała konkretnego zwrotu z tej inwestycji w postaci ciekawego artykułu z liczbami, diagramami i wszystkim innym, co jest potrzebne, żeby taki artykuł zechciało opublikować odpowiednio prestiżowe czasopismo. Podczas każdej naszej wycieczki czujnie wypatrywaaliśmy więc kuriozów, które mogłyby uczynić ten artykuł wielkim hitem. Na wypadek, gdybyśmy jednak nic ciekawego nie znaleźli, praktycznie każdego dnia wykonywaliśmy pomiary strukturalne spełnia w korytarzach. Często podczas tych pomiarów występowałem w roli asystenta badacza, skrzętnie notując czynione przez badacza obserwacje. Łącznie zebrało się tego kilkaset wpisów na kilkudziesięciu stanowiskach – prawdopodobnie wystarczająco, żeby napisać zgrabną opowieść o narodzinach, dorastaniu, a może i powolnej śmierci tej jaskini.

Ponieważ prestiżowe czasopisma niechętnie publikują takie bajki, o ile nie są one dobrze osadzone w geologicznej skali czasu, w kompozycji artykułu należało uwzględnić akapit z datami. W korycie rzeki, która latem płynie zaraz poniżej studni wlotowej, znaleźliśmy duży stalagmit zakopany w osadach. Dawało to nadzieję na ustalenie granicznych dat co najmniej dwóch ważnych wydarzeń w życiu



△ Heliktytowa orgia w jaskini Luo Shui Kong • Fot. Mateusz Golicz

◁ Górne piętro koryta rzeki w Luo Shui Kong • Fot. Mateusz Golicz

Luo Shui Kong: wyschnięcia koryta oraz ponownego przejścia przez nie przepływu. Ponadto, w miejscu gdzie koryto obrywało się kilkumetrowym progiem, powstał w epoce suchej gigantyczny warstwowy naciek, w którym w mokrych czasach rzeka wyrzyła rynnę. Mieliśmy więc drugie stano-wisko i możliwość konfrontacji otrzymanych wyników, a przez to zachowanie pewnego minimum rzetelności w pracy badawczej. Nasz dwuosobowy zespół badawczy nie miał jeszcze do czynienia z datowaniami, ale na szczęście mamy dobre kontakty. Z wielkim trudem udało się nam skomunikować z naszej bazy poprzez e-mail z prawdziwą specjalistką w tej dziedzinie. Otrzymaliśmy pewne wstępne informacje, na podstawie których rozpoczęliśmy wstępne negocjacje z kierownikiem wyprawy. Jako asystent badacza brałem w nich czynny udział. Po dwóch dniach udało się uzyskać ustną zgodę na pobranie prób od pewnej wysoko postawionej osoby w Instytucie Geologii Krasu Akademii Nauk Chińskiej Republiki Ludowej w Guilin. Osoba ta zastrzegła jednak wyraźnie, że nie chce mieć do czynienia z załatwianiem zezwolenia na eksport tych próbek z Chin, co – jak z góry ostrzegała – będzie procesem długotrwałym i skomplikowanym. Instytut deklarował jednak pewną gotowość udostępnienia sprzętu, wiedzy i personelu niezbędnego do zbadania próbek. Ponieważ w toku negocjacji nie wspomniano nic o cenie i terminie, doradzając badaczowi – według mojej najlepszej wiedzy o chińskich realiach – zasugerowałem podjęcie próby wyeksportowania materiału badawczego do Polski bez stosownego zezwolenia. Pozostała kwestia tego, jak wytłumaczyć się na lotnisku z przewożenia w bagażu kamieni. Na szczęście problem ten rozwiązała szybka i rzeczowa odpowiedź specjalistki: „potrzebuję trzech gramów”. Wobec tego uzgodniono, że analizę na potrzeby badacza wykona oczywiście Instytut Geologii Krasu, na uzgodnionych w odpowiednim czasie i miejscu warunkach. Poza tym, na wszelki wypadek, kilka gramów kalcytu poleci do Polski. Ot, tak kontrolnie, dla zachowania naukowej rzetelności. Pozostało pobrać próbki. Było to trochę jak ze ścinaniem drzewa w ogrodzie u Helgi w Salzburgu na jednej z imprez po wyprawie w Hoher Göll. Nigdy tego nie robiliśmy, ale niektórzy z naszego zespołu pracowali z kimś, kto to robił. I widzieli to na filmie. Pierwsza próbka była łatwa. Polewa naciekowa, z której ją pobieraliśmy, robiła wrażenie tak wielkiej i tak bezosobowej, że odłamanie kilku kawałków nie robiło jakiegokolwiek różnicy. Ale stalagmit zakopany w osadach to była zupełnie inna historia. Po

oczyszczeniu z błota okazał się mierzyć 1.3 m wysokości i ok. 15 cm średnicy u podstawy. Wyglądał samotnie i dumnie. Pomysł, aby usunąć go z miejsca, które od tysięcy lat było jego domem i posiekać go na kawałki wydawał się brutalnym okrucieństwem. Przyznałem się, że jestem zbyt wrażliwy, żeby podnieść młotek na tak piękne stworzenie. Wspierałem jednak Jacka jak mogłem, przypominając mu, że robimy to wszystko dla lepszego poznania świata i dla dobra przyszłych pokoleń. Po długiej chwili wahania, w końcu Jacek uderzył po raz pierwszy w korzeń nacieku. Oczywiście nic nie ruszyło się ani o milimetr. Po piętnastu minutach bicia, zdecydowaliśmy się użyć techniki zamiast siły. Czasami chodzi o coś tak prostego, jak zwykła, jednoramienna dźwignia. Jacek pociągnął z całej siły za szczyt stalagmitu, który natychmiast złamał się u podstawy, upadając na gruz z głu-chym łoskotem. Wyciągnięcie całej bestii nie wchodziło w grę. Aby pobrać próby, musieliśmy na miejscu wyfletować naciek przy użyciu młotka. Wszystko, co pozostało, to potrząskane, zbeszczeszczone szczątki. Pogrzebaliśmy je w osadach. To był bardzo smutny widok.

Nasz zespół

Na wyprawie działaliśmy w pięcioosobowym, amerykańsko-polskim zespole. Wszyscy byliśmy już na niejednej wyprawie i zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z tego, jak bardzo taki mały zespół jest podatny na konflikty, nie wynikające wcale z różnic charakteru, a będące pochodną drobnych niewygód wyprawowego życia. Ot, brak bieżącej wody, zbyt zimno na kąpiel w misce, w toalecie niemożliwie śmierdzi, a jedzenie nie podchodzi. W takich warunkach trzeba się szczególnie pilnować, żeby nie wyżywać się dodatkowo na koleżankach i kolegach z zespołu. Jeśli już się to zdarzy, jeśli ktoś nakrzyczy na kogoś, a potem głupio mu przyznać, że to były zupełnie niepotrzebne nerwy, to na dużej wyprawie zawsze można przekonfigurować zespoły i zapomnieć o sprawie. W małej grupie natomiast często możliwa jest tylko jedna, optymalna konfiguracja. Bardzo staraliśmy się dbać o dobrą atmosferę i oceniam, że wyszło nam to doskonale. Po kilku dniach przyzwyczailiśmy się z Jackiem do angielskiego i rozpoczęliśmy wymienianie się różnymi historiami przy śniadaniach i kolacjach. Dowiedzieliśmy się, że Annie skończyła właśnie pierwszą, wstępną wersję swojej powieści science-fiction, którą natychmiast wszyscy skopiowaliśmy do przeczytania. Nie było na to czasu, ale początek przypomina mi trochę

„Grę Endera” O. S. Carda. Dużo pytaliśmy się o powszechność broni w USA. Okazało się, że każda z dziewczyn miała w zanadrzu jakąś mrozącą krew w żyłach, rodzinną historię z bronią. Hitem były opowieści rodem z teksańskiej wsi. Warto polecić tam wypadki konne do baru na bilarda oraz – dla koneserów tego typu rozrywki – tzw. field raves, czyli wieloscenowe imprezy pośrodku wynajętych od farmerów pól. Jeśli przed taką imprezą zbiera się kaktusy w celach halucynogennych, to należy być bardzo ostrożnym i najlepiej robić to z lokalnym przewodnikiem, gdyż niektóre teksańskie kaktusy zawierają substancje powodujące kilkudniowy odlot. Swoją drogą, będąc już na haju, należy unikać kąpeli w rzekach, jeśli nie jest się przyzwyczajonym do amerykańskiej kultury własności ziemi. Choć rzeki są własnością państwową, ich brzegi na ogół są posiadłością prywatną. Aby uniknąć postrzału, należy wystrzegać się wychodzenia z rzek w nieznanych miejscach. Z pozostałych istotnych spraw, to podróżując samochodem należy liczyć się z długimi odcinkami bez zakrętów i bez żadnych samochodów z naprzeciwka. Towarzystwo w samochodzie – najlepiej odmiennej płci – jest absolutnie niezbędne dla zachowania równowagi psychicznej kierowcy.

W ramach wspólnego „dnia odpoczynkowego” wybraliśmy się razem na wycieczkę do jaskini Er Wang Dong – eksplorowanej standardowo o bardziej przyjemnej porze roku. Jaskinia ta ma charakter poziomy i rozpoczyna się dużym otworem w środku wioski, w związku z czym była odwiedzana przez miejscowych od wielu stuleci. Skutkiem tego, na spągu pozostało praktycznie wyłącznie zdeптane na klepisko błoto oraz – miejscami – niezbyt liczne nacieki. Po tej wizycie zrozumieliśmy bardziej sens wytyczania ścieżek w Luo Shui Kong: przekonaliśmy się, że zachowanie się osadów jaskiniowych w tak nienaruszonym stanie nie jest typowe dla tego rejonu. W założeniu mieliśmy prowadzić pomiary strukturalne do artykułu Jacka, ale przy długości przebiegniętych przez nas tego dnia korytarzy trwałoby to chyba z tydzień. W dodatku po tym, jak dotarliśmy jaskinią od dołu do Tiankengu Qingkou, euforia zupełnie odebrała naszemu badaczowi możliwość logicznego rozumowania („O rety! Myślałem, że takie rzeczy to są tylko w książkach!”).

Kryształowa feeria

Po omówieniu licznych, pobocznych wątków, pozwolę sobie teraz przejść do opisania zasadniczej części wyprawy, którą okazała się być eksploracja korytarza odchodzącego z Popcornowej Półki i znajdującej się na jego

końcu sali Casablanca. Już po pierwszym dniu kartowania tego korytarza Annie i Erin wróciły bardzo podekscytowane. Opowiadały o tajemniczych śladach na piasku, o jakimś ośmiocentymetrowym kryształcie sterczącym w osadach, o gipsowych żyrandach na ścianach. Bardzo zależało im na tym, żeby poszedł tam ktoś z aparatem fotograficznym. Trochę się nam nie chciało – bo przecież nie zapowiadało się tam żadne wbiżanie kotew – ale ponieważ i tak musieliśmy wykonać w tym rejonie trochę pomiarów strukturalnych, obiecaliśmy, że odwiedzimy je i zrobimy nieco zdjęć w ramach ulubionej przeze mnie fotografii „po drodze”. Korytarz nas rozczarował. Był mroczny i nieobszerny do tego stopnia, że w jednym miejscu trzeba się było nawet schylić. Jasne, były po drodze jakieś gigantyczne nacieki, były różne migoczące rzeczy przyklejone do stropu, ale wszystkiego dużo i w rozproszeniu. Doszliśmy wówczas do wniosku, że mamy inne standardy estetyki w jaskiniach. My lubimy przestrzenie, dziewczyny lubią błyskotki. Cóż, nikt nikogo nie zmusza, nie wchodzimy sobie w paradę, nie ma problemu. Dziewczyny jednak wracały z kolejnych akcji kartograficznych z coraz głośniejszymi okrzykami zachwytu. To wszystko, co widzieliśmy, to podobno było nic – i teraz dopiero tak naprawdę trzeba tam pójść robić zdjęcia. Zajęci naszymi przodkami, nie zwracaliśmy na nie szczególnej uwagi. Dla zachowania dobrej atmosfery, zadawaliśmy kurtuazyjne pytania i uprawialiśmy aktywne słuchanie, którego szybko nauczyliśmy się od naszych amerykańskich koleżanek. Któregoś dnia w tych relacjach pojawił się jednak zaskakujący nas konkret: „Skartowaliśmy 900 metrów i dalej puszcza. Musicie przyjść na więcej zdjęć.” Zdjęcia jak zdjęcia, ale to jednak kawał korytarza, którego tektonika musiała zostać poddana skrupulatnej analizie dla dobra nauki. Annie podobno poprowadziła ścieżkę tak, że w wielu miejscach można było swobodnie sięgnąć do stropu – co było dużym ukłonem w stronę Jacka, który nieraz w innych partiach jaskini musiał uzyskiwać specjalne zezwolenia na zejście ze szlaku. Dziewczynom coś bardzo zależało na tych zdjęciach. Postanowiliśmy poświęcić na to pół naszego dnia. No, powiedzmy, takie mniejsze pół. Najpierw zajęliśmy się wcześniej zaplanowanymi tematami w górnym piętrze jaskini – pobraliśmy próbki, coś tam pomierzaliśmy. Na koniec, ponieważ zostało nam trochę czasu, poszliśmy na dół zobaczyć, co też tam nowego słychać. Gdzieś w okolicy sześćsetnego metra tunelu biegnącego na północ – zastanawiając się, ile dni trzeba nim iść, żeby dojść do Pekinu –

wpadliśmy na Annie. Już z daleka krzyczała do nas, że ma dobre wiadomości i że Erin wysłała ją, żeby nas znalazła. W korytarzu jest kilkumetrowy próg i trzeba go zaporcować! Czy to nie fantastycznie? W końcu i dla nas będzie coś miłego w tym rejonie jaskini! Ponieważ nie opowiedziałem jeszcze wszystkiego, być może narzuca się, że odpowiedzieliśmy coś w rodzaju: „Eeee... kilka metrów?”. W rzeczywistości jednak wielkie chińskie studnie, które mieliśmy odnaleźć na tej wyprawie, nic już nas nie obchodziły. Na wspomnianych sześciuset metrach nasze postrzeganie korytarza prowadzącego do Casablanki – Białego Domu – znacznie się zmieniło. Kiedy spotkaliśmy Annie, byliśmy już po wielu okrzykach zachwytu w rodzaju „o jasny gwint!”, czy też „ja nie mogę!” i rozważaliśmy powoli wykorzystanie młotka do wybudzenia się z tego snu. Mam na myśli – jasne, czyta się czasem o tych całych gipsach i takich tam. O pustych kominach dwumetrowej wysokości, poskładanych z kilkucentymetrowych monokryształów. Widzi się różne rzeczy na zdjęciach. Powiedzmy, krzaki kryształów wystające ze ściany, sprytnie sfotografowane tak, żeby wydawały się większe od głowy modela. Albo ośmiometrowej szerokości korytarze, których spąg jest w całości pokryty lśnącymi, połamanymi kryształami. Bo to mało dziwnych rzeczy jest na Ziemi? Na pewno takie krajobrazy występują gdzieś w jaskiniach Meksyku, albo może w Teksasie, albo licho wie, gdzie. Albo w okręgu Wulong, w prowincji Chongqing, w południowo-wschodnich Chinach, jak uparcie próbowały nas przekonać obrazy przed naszymi oczami. Nad progiem spotkaliśmy Erin, która właśnie zaznaczała punkt pomiarowy na szczycie wieży z kryształów. Chodzi mi o tę samą Erin Lynch, naszego kierownika wyprawy, która cały czas podkreślała, jak istotna jest ochrona wrażliwych elementów krajobrazu jaskini. W tym miejscu nie było jednak żadnej innej opcji. Żadnych want. Drobnokrystaliczna powłoka na ścianach i – w postaci gruzu – na spągu. Żadnego wystającego wapienia. Tylko kryształy. Mówiąc krótko, w żołnierskich słowach: bardzo pięknie. Na szczęście znaleźliśmy miejsce, gdzie gipsowa skorupa była na tyle cienka, że zechciała odejść pod uderzeniami naszego zabawkowego młotka. Otrzymaliśmy specjalne zezwolenie na znaczące poszerzenie ścieżki na krótkiej pochylni, prowadzącej nad krawędź progu. Dzięki temu mogliśmy oczyścić ją z kawałów krystalicznej skorupy, które mogłyby spaść nam na głowę. Zjazd wymagał przepinki, ale po odstukaniu około czterech kilogramów gipsowych kryształów

doszliśmy do wniosku, że właściwie to sprytny odciąg będzie równie bezpieczny. Niezupełnie zaskakująco próg prowadził do wielkiej sali, zawierającej gigantyczną ilość krystalicznego gipsu. Jak już wspominałem, nazwaliśmy ją Casablancą. Następnego dnia rozpoczęliśmy kartowanie sali w dwóch zespołach. Annie i Erin poszły w poziomie, na północ, a Jacek i ja na południe, do góry. W przybliżeniu, Casablanka ma w planie kształt trójkąta mierzącego ok. 100 m u podstawy i ok. 65 m szerokości (w poprawnej terminologii geometrycznej – wysokości). Maksymalna wysokość sali to ok. 20 m, przy czym zarówno spąg i strop zapadają się, więc różnica między najwyższym i najniższym punktem wynosi w istocie ok. 32 m. Te liczby nie oddają jeszcze rzeczywistej skali zjawiska, bo z jednego z narożników trójkąta odchodzi prosty jak strzała korytarz, którego szerokość do pierwszego zakrętu nie spada poniżej 25 m, a którego minimalna wysokość wynosi 8 m. Dodam, że wspomniany „pierwszy zakręt” znajduje się po stu metrach. Dostaliśmy więc od łaskawego losu nasze wymarzone przestrzenie. Teraz kilka słów o tym, co je wypełniało. Była to bardzo kłopotliwa substancja, składająca się na ogół z kilkucentymetrowej grubości kawałków krystalicznej, gipsowej skorupy, wymieszanych miejscami ze zwykłym wapiennym gruzem. Pomijam fakt, że musieliśmy wytyczać w tym ścieżki, bo do tego zdążyłem się już przyzwyczaić. Pomijam też drobne irytacje szkicujących – Erin i Jacka – w kwestii tego, jakim symbolem oznaczać ten miks. Najgorszy był masaż stóp, który zapewniały nam te kryształy. Cierpiełem szczególnie ja, jako jedyny używający piankowych gumowców. Ponieważ w sali panuje temperatura 14 stopni C, praktycznie przez cały czas miałem mokre stopy, przez co nabawiłem się paskudnych odcisków. Na tym gipsowym gruzie wyrastały grupy gipsowych kominów, jak również pojedyncze, duże kryształy gipsu. W stropie znajdowały się gipsowe stalaktyty, które w przewężeniu prowadzącym do naszego bocznego ciągu nosiły wyraźne ślady wpływu wiatru na proces ich wzrastania. Wszystko rysował Jacek, który postanowił potraktować to jako wyzwanie. Kartowanie zakończyliśmy w zawalisku, które wyraźnie wyznaczało granicę sali, choć równie wyraźnie wyglądało na możliwe do przejścia i prowadzące do dalszych partii jaskini. Następnego dnia obydwie zespoły kartograficzne kontynuowały swoją pracę, przy czym nasza grupa otrzymała do dyspozycji doświadczoną sekretarkę – Devrę.



△ Gipsowy krzak na ścianie przy zjeździe do Casablanki, jaskinia Luo Shui Kong
• Fot. Mateusz Golicz

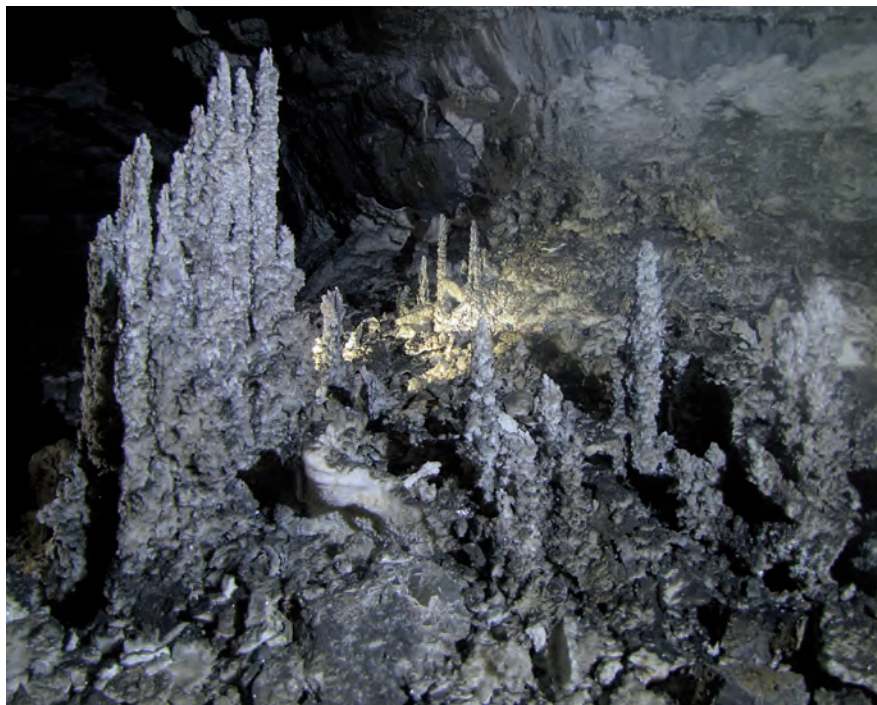


△ Kryształy w korytarzu prowadzącym do Casablanki, jaskinia Luo Shui Kong • Fot. Mateusz Golicz

Jak się niezaskakująco okazało, posiadanie w zespole takiej osoby pozwala dwukrotnie zwiększyć wydajność, mierzoną w metrach korytarza i dobrych zdjęciach „po drodze”. Nasze zawalisko składało się przede wszystkim z odseparowanego od stropu głazu o wymiarach 13 x 16 x 9 m. Nazwaliśmy go Bam–Bam. Mieliliśmy szczęście, bo nasz wielki kolega dosyć nieźle przeżył upadek i nie rozpadł się na średniej wielkości kawałki. Na drugim froncie, u Erin, było dużo gorzej. Miała bardzo duży żal do swojego głazu – Freda – że rozstrząsał się na fragmenty o wymiarach rzędu 2–5 m. Była to sytuacja najgorsza z możliwych. Gdyby były to jednometrowe fragmenty, można by na planie po prostu oznaczyć obszar pokryty gruzem. Trudno jednak z taką ogólnością podejść do want dużo większych od człowieka.

Bezpośrednio za zawaliskiem natrafiliśmy na nieco mniejszą już, prostokątną salę, mierzącą 80 x 50 m przy maksymalnej wysokości rzędu 10 m. Gipsowe formy na spągu były już w niej dużo rzadsze i dużo mniejsze, co pozwoliło na chwilę odetchnąć skołowanemu Jackowi. Niestety, zaraz potem dotarliśmy do przewężenia (20 m szerokości, 5 m wysokości) w którym pojawiły się osady w postaci piasku wymieszanego z kryształami gipsu, kalcytu oraz zwykłym gruzem – jak można się domyślić, w zmiennych proporcjach, niekoniecznie banalnych do oddania na planie.

▷ Widok ze szczytu głazu „Bam-Bam”, jaskinia Luo Shui Kong • Fot. Mateusz Golicz



△ Tuż przed zjadem do Casablanki, jaskinia Luo Shui Kong • Fot. Mateusz Golicz



Za przewężeniem znaleźliśmy następną salę, z kolejnym, dosyć słusznej wielkości głazem, który nazwaliśmy Wilma. Na szczycie tego głazu zakończyliśmy nasze pomiary, zmierzwszy przy pomocy dalmierza w głęb kontynuującego się korytarza odległość 85 metrów.

Nasz czas już mijał. Zgodnie z polityką klubu Hong Meigui nie wolno nam było pójść dalej bez kartowania. To było ostatnie wyjście do jaskini na tej wyprawie, w czasie którego zresztą zaplanowaliśmy deporęczowanie. Boczny korytarz, który kartowaliśmy, wyraźnie zmierza do górnego piętra, do połączenia ze znaną już częścią jaskini, w której znajduje się niesprawdzone zawalisko. Jeśli uda się dokonać tego połączenia, być może w przyszłym roku nie będzie jeszcze konieczności zakładania w jaskini biwaku. Tymczasem główny ciąg, który kartowały Erin z Annie, zakończony został na głazie w korytarzu o szerokości 35 m, wysokości 16 m i z widocznymi kolejnymi 98 metrami do zakrętu. Przebiegliśmy się z Jackiem do ostatniego punktu pomiarowego. Formy gipsowe ograniczały się do „wełny”, ale Erin ma przecucie, że gips jeszcze wróci. Korytarz zmierza w słabo poznaną jaskiniowo część masywu.

Zwijanie bazy i świętowanie sukcesów

Deporęczowanie poszło bardzo sprawnie. Dograliśmy się jako zespół: dobrze ustaliliśmy kolejność i czasy wyruszania w górę, dzięki czemu dziewczyny sprawnie pomogły w transporcie, a front odkręcanych plaketek przemieszczał się zaraz za wychodzącymi z jaskini. Zdarzało mi się snić o tym, że w studni wlotowej kamień przecina linę kiedy wszyscy jesteśmy w jaskini i nie mamy już wiertarki, ale na szczęście ten koszmar nie ziścił się. Działalność jaskiniową zakończyliśmy przed północą 11.02. Kolejnego dnia, w piątek, spakowaliśmy naszą bazę do ciężarówki i wróciliśmy do siedziby Hong Meigui w Tongzi, aby zająć się powyprawowymi porządkami. Musieliśmy umyć sprzęt, policzyć go i poukładać w magazynie, naprawiwszy uprzednio instalację elektryczną w tym pomieszczeniu. Musieliśmy napisać brakujące opisy wyjść, na które wieczorami prawie nigdy nie było czasu. Rozliczyć się, posortować zdjęcia, skatalogować pobrane z jaskini robaczki, najlepiej zajmując się też próbkami z lat poprzednich. A nade wszystko – musieliśmy przerysować na czysto szkice z kartowania. Zarezerwowaliśmy na to wszystko 1,5 dnia. Przez całą sobotę Erin i Jacek przeklinali Freda, Wilmę, Bam-Bam, Pebbles i wiele, wiele innych

pomniejszych kamieni. Annie, Devra i ja, zajmując się pozostałymi zadaniami, staraliśmy się wspierać ich duchowo, a przynajmniej nie przeszkadzać. W niedzielę przyszedł czas pierwszego rozstania. Erin zostawała w Tongzi, mając w planie wykorzystanie dodatkowych kilku dni swojego urlopu na odnowienie kontaktów ze znajomymi włościanami z okolic eksplorowanych przez Hong Meigui jaskiń. Jeśli chodzi o wszystkich pozostałych, nasza droga wiodła przez Chongqing.

7-milionowe miasto – stolicę autonomicznej prowincji. Jak już wspominałem, ostatecznie sformowaliśmy zgrany zespół, czego najważniejszym dowodem jest chyba to, że zdecydowaliśmy się na wspólną podróż do Chongqing i na wspólne świętowanie tam sukcesu wyprawy. Co ważne, każdy z nas dysponował dobrą wymówką, żeby oddzielić się od reszty grupy – Annie miała pociąg wcześniej rano, Devra równie wczesny samolot z dosyć oddalonego od stacji lotniska. My mogliśmy wykręcić się kupowaniem prezentów. Nikt się jednak nie wyłamał i tuż po ciepłym prysznicu – który był absolutnie priorytetową potrzebą po dwóch tygodniach na chińskiej wsi w zimie – udaliśmy się na gorący kociołek do poleconej przez znajomą Annie restauracji.

Pamiętam dobrze, że to ja podsunąłem pomysł wybrania się na gorący kociołek, chcąc koniecznie pokazać Jackowi typowe lokalne jedzenie. Nie pamiętam za to, dlaczego ja sam tyle zeżarłem, wiedząc dobrze z doświadczenia, że dobry gorący kociołek parzy dwa razy. Na całe szczęście, w związku z przypadającymi na ostatni dzień wyprawy Walentynkami, dalsze

świętowanie na mieście i tak nie miało sensu i najsensowniej było nam przenieść się do hotelu. Tam, mając dostęp do wygodnej, siedzącej toalety, opowiedzieliśmy sobie wszystkie pozostałe historie – te, których nie zdążyliśmy sobie opowiedzieć podczas wyprawy. Było ich dużo, bo przecież podczas wyprawy, jak już chyba wspominałem, byliśmy zajęci chodzeniem po jaskiniach! Obgadaliśmy trochę naszą kierownik. Wprawdzie Devra, Jacek i ja mieliśmy późnym wieczorem przenieść się do innego hotelu, bliżej lotniska, ale impreza przeciągnęła się i o czwartej nad ranem doszliśmy do wniosku, że chyba nie warto. Zmęczone towarzystwo wyłączyło światło i poszło na chwilę spać. Ja, jedyny trzeźwy, pozostałem w moim leżaczk naprzeciw okna, obserwując światła miasta z dwudziestego piętra, zobowiązawszy się obudzić wszystkich o 5:30 i zapakować wraz z ich bagażem do odpowiednich taksówek.

Podsumowanie

Wyprawa odbyła się w dniach

30.01–14.02.2016 r.

Uczestnicy wyprawy:

Erin Lynch (Hong Meigui Cave Exploration Society, kierownik wyprawy), Annie Leonard (Cambridge University Caving Club), Devra Heyer (Paamul Grotto), Jacek Szczygieł (Uniwersytet Śląski/Katowicki Klub Speleologiczny) oraz Mateusz Golicz (Rudzki Klub Grotołazów „Nocek”). Łącznie skartowaliśmy ok. 4,8 hektara w jaskini Luo Shui Kong, która znajduje się w okręgu Wulong prowincji Chongqing. Dla porównania, całkowita powierzchnia rzutu spągu jaskini Zimnej wynosi ok. 0,8 ha, zaś jaskini Miętusiej – ok. 1,9 ha. Długość wytyczonych w trakcie wyprawy ciągów pomiarowych przekroczyła 2,5 km. □



△ Wszyscy uczestnicy wyprawy LSK2016 • Fot. Gall Anonimz

10 w Tennen, czyli wyprawa w Tennengebirge 2015

Piotr Szukała

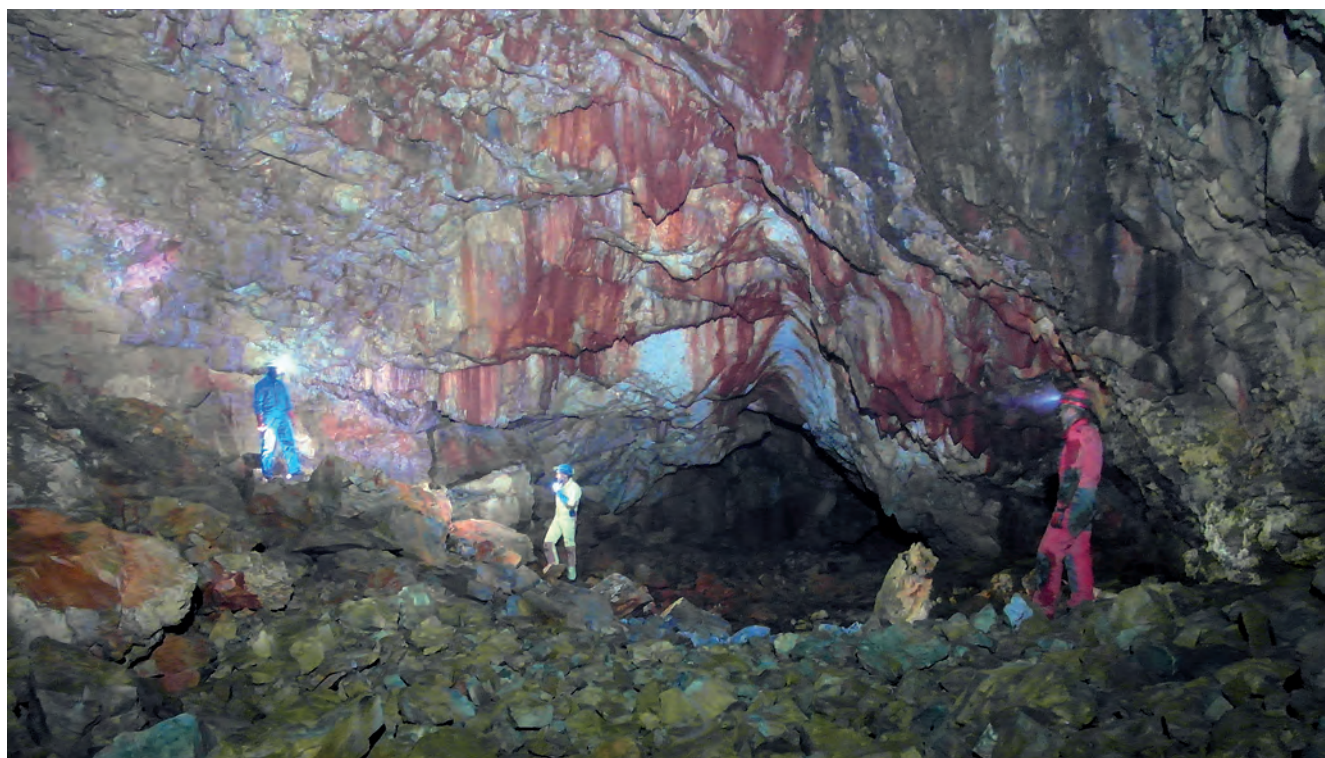
Od 2008 roku należę do Speleoklubu „Bobry” z Żagania i od samego początku jaskinia Jack Daniel's była dla mnie owiana pewną tajemnicą; była wyzwaniem, które dla początkującego grotolaza było wprost magnetyczne. Szybko zachłystnąłem się podziemnym bakcyłem i w 2009 roku – świeżo po kursie – udało mi się pojechać na swoją pierwszą wyprawę. Przez pierwsze lata swej jaskiniowej aktywności poznawałem rejon działania „Bobrów” w Tennengebirge, jaskinię Jack Daniel's, aspekty kartowania i techniki eksploracji, a przede wszystkim nawiązywałem znajomości i przyjaźnie z niezwykłymi ludźmi. W 2015 roku miałem zostać kierownikiem sportowym wyprawy jako pomoc dla kierownika organizacyjnego Marcina Furtaka. Ta wyprawa miała więc dla mnie szczególny charakter, ponieważ nie tylko był to kolejny rok wspaniałej eksploracji, ale także poznałem brzemię odpowiedzialności za organizację. Była również niezwykła pod względem dużej frekwencji, sukcesu eksploracyjnego w Jaskini Jack Daniel's, reeksploracji innych znaczących dla regionu jaskiń oraz niespodziewanych odwiedzin przyjaciół z Wałbrzycha, które przyczyniły się do sukcesu.

▷ „Naciekowa Sala” w Jaskini JackDaniel's

• Fot. Rajmund Kondratowicz

Początek wyprawy

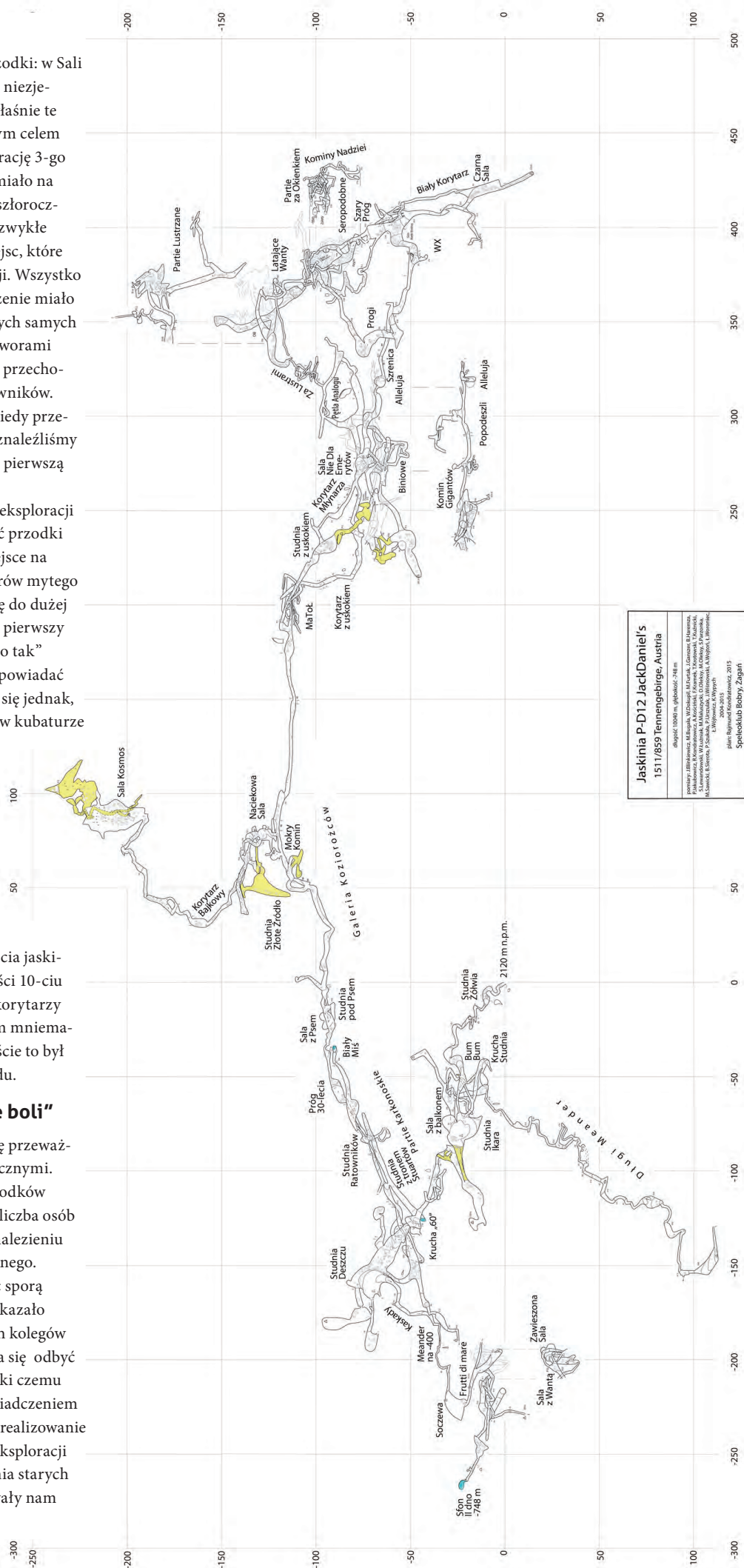
Wyprawa zaczęła się 1-go sierpnia w atmosferze dużych nadziei, jakie pozostawiły po sobie zeszłoroczne odkrycia. W 2014 roku wypadek naszego kolegi w Jaskini Jack Daniel's spowodował przedwczesne zakończenie eksploracji, ale zostawiliśmy



△ Jaskinia Czerwony Pająk • Fot. Rajmund Kondratowicz

Tak się zakończyły pierwsze wejścia jaskiniowe, a plany osiągnięcia długości 10-ciu kilometrów wyeksplorowanych korytarzy w tej jaskini stawały się w naszym mniemaniu coraz mniej realne. Na szczęście to był dopiero początek naszego wyjazdu.

Wyprawy jaskiniowe borykają się przeważnie z dwoma problemami logistycznymi. Jednym z nich jest duża ilość przodków i jaskiń do eksploracji, a za mała liczba osób na wyprawie, albo trudność w znalezieniu wiodącego problemu eksploracyjnego. W 2015 r. udało nam się zachęcić sporą ilość uczestników, a w dodatku okazało się, że wyprawa do Turcji naszych kolegów z Wałbrzycha (WKGiJ) nie mogła się odbyć z przyczyn geopolitycznych, dzięki czemu mogli wspomóc nas swoim doświadczeniem i sprzętem. Pozwoliło nam to na zrealizowanie odkładanych od dawna planów eksploracji powierzchniowej oraz przebadania starych tematów, które od zawsze wydawały nam



się kluczowe dla regionu Griesskogel, a mianowicie eksplorowanych w latach 90. jaskiń Pod Śnieżnymi Korkami i Czerwony Pająk. Jaskinie te razem z jaskinią Pod Modrzewiem znajdują się blisko siebie i rokują na połączenie w jeden duży system. Tego roku mogliśmy ponownie sprawdzić, czy nie znajdują się tam jeszcze jakieś ciasnoty albo kominy do eksploracji. Zmierzyliśmy część głównych ciągów, żeby móc zrekonstruować archiwalną dokumentację i porównywać dane w 3D.

10 km coraz bliżej

Dalsze działania w jaskini JackDaniel's skoncentrowane były na przeszukaniu trudniejszych tematów eksploracyjnych, które cały czas były odkładane na później – w końcu i na nie przyszedł czas. Prócz sprawdzania mniejszych kominów nasze siły skierowaliśmy na Partie Gigantów, które przechodzą w eksponowany, myty komin, nadający się jedynie do mozolnego wspinania hakowego z wieloma miejscami wspinaczki klasycznej. Coraz trudniej zdobywaliśmy kolejne metry, jakby jaskinia nie chciała nam pozwolić na osiągnięcie naszego celu. Każda szczyta przynosiła najwyżej kilkadziesiąt metrów nowego, a do 10 km brakowało już tylko 200 m! Na szczęście Partie Gigantów odsłoniły boczną studnię, która rokowała na szybką eksplorację. Z takimi informacjami wyszliśmy na powierzchnię, a tymczasem w schronisku wszyscy czekali na wieści z głębin. Po szybkich kalkulacjach okazało się, że brakuje nam jeszcze 150 m. Ponieważ wyprawa nieubłagannie zbliżała się do końca, ostatnie grupy wychodzące do jaskini otrzymały „błogosławieństwem” od pozostałych

wyprawowiczów, że bez brakujących metrów nie mają po co wracać na powierzchnię. 10 godzin mozolnej wspinaczki na każdej zmianie przynosiło ok 20–30 m nowego w kominie, do którego nawet nie można było dostrzec dalmierzem laserowym. To daje 2–3 m na każdą godzinę, metr na pół godziny, pół metra na 15 minut... W temperaturze 2°C, przewiewie i deszczu to nie jest zbyt ekscytująca eksploracja dla asekurujących, zwłaszcza po kilku godzinach marznięcia. Wspinacz widzi to jednak inaczej... Mierzy się z własnymi słabościami, sam na sam z niezbadaną ścianą, w przewieszeniu wisząc na cienkiej kotwie, która nie wbiła się do końca. Wkłada najmniejszą kostkę w szczelinę i decyduje się na „czujny” ruch na własnej asekuracji. Trzęsąc się na nogach wbija kolejną kotwę i wpina się liną, z oddechem ulgi wołając „Daj blok!”. „Asekurant” tymczasem patrzy na kolegę, który trzęsie się jak galareta 3 metry nad nim i myśli sobie: „ciekawe czy mamy jeszcze czekoladę?...”. Na kolejnym wyciągu zmienia się jednak i razem będą przeżywać przygodę. Moim zdaniem to na tym właśnie polega piękno tego sportu: nie ma tu miejsca na niezdrową rywalizację, a tylko zespołowy wysiłek przybliża do wspólnego celu. Tym razem też tak było...

Tymczasem na powierzchni

Dzięki tak licznej grupie osób udało nam się dobrze zaplanować eksplorację nowych jaskiń, których otwory były już od dawna namierzone, ale dopiero tym razem udało nam się je eksplorować i skartować. W taki sposób na wyprawie zmierziliśmy prawie 400 metrów nowych korytarzy w 10 jaskiniach, z czego najdłuższa jest Jaskinia Świetlista (112 m). Mimo, iż nie są to imponujące rozmiary, to osobom po raz pierwszy uczestniczącym w wyprawie dostarczają takich samych emocji, jak eksploracja 112 m studni.

Wyprawa nieubłagannie zbliżała się do końca i wszyscy oczekiwali wieści od ostatnich zespołów w Jack Daniel's. Po obliczeniu wszystkich pomiarów okazało się, że mieliśmy powód do świętowania, ponieważ łączna długość jaskini wyniosła 10 040 m! Butelka dobrze leżakowanej whiskey mogła być w końcu otwarta, a wysiłek wszystkich wyprawowiczów przyczynił się do wspólnego sukcesu. Jaskinia nie zostawia nam niestety łatwych metrów na przyszły rok, ale za to z pewnością wszyscy wyspecjalizujemy się we wspinaczce hakowej.

Podsumowanie

Podczas wyprawy Tennengebirge 2015 wyeksplorowaliśmy w sumie 1299,6 m, z czego 850 m w jaskini Jack Daniel's. Namierzaliśmy 10 nowych jaskiń o łącznej długości 383,6 m oraz ponowiliśmy eksplorację w dwóch wcześniej znanych jaskiniach: Czerwony Pająk i Pod Śnieżnymi Korkami. Wyprawa mogła się odbyć dzięki wsparciu wszystkich uczestników wyprawy oraz Polskiego Związku Alpinizmu.

W WYPRAWIE WZIĘLI UDZIAŁ:

Speleoklub „Bobry”, Żagań:

Marcin Furtak (kierownik organizacyjny), Piotr Szukała (kierownik sportowy), Rajmund Kondratowicz, Łukasz Woroniec, Przemysław Chmielowiec, Jarosław Blinkiewicz, Łukasz Wójtowicz, Marta Sawicka, Franciszek Framek, Irena Gabriel, Daniel Oleksy, Przemysław Urszulak, Jan Urszulak, Adam Balak, Krzysztof Wypych;

Wielkopolski Klub Taternictwa Jaskiniowego:

Bartek Haremza, Piotr Bąkowski;

Jeleniogórski Klub Jaskiniowy:

Rafał Książdźyna, Wojciech Łuźniak, Wiktoria Zglejszewska;

Wałbrzyski Klub Górski i Jaskiniowy:

Bartosz Sierota, Andrzej Wojtoń, Marcin Bugała, Sławomir Parzonka, Sebastian Lewandowski. □



Δ „Szrenica” w Jaskini JackDaniel's • Fot. Sławomir Parzonka



Δ Członkowie wyprawy • Fot. Rajmund Kondratowicz

Rok 2015 w Hagengebirge

Marek Wierzbowski

Oddając artykuł do „Jaskiń” chciałem, aby był on przede wszystkim opisem eksploracji, a nie w dużej mierze opisem przygotowań i problemów natury formalnej związanych z otrzymywaniem niezbędnych zezwoleń na naszą działalność. Niestety trudno pominąć wiele faktów, które rzucają cień na naszą egzystencję w górach i mają istotny wpływ na przebieg wyprawy. Jak wszyscy wiemy, większość terenów na których działamy, czy to w Polsce, czy poza granicami, jest objętych ochroną ze względu na swoją wartość przyrodniczą. W większości przypadków to nas cieszy, ponieważ dzięki temu góry pozostają dzikie i posiadają niepowtarzalne piękno, które jest chronione przed ingerencją człowieka. Tereny pozostają też własnością publiczną, co ułatwia nam oraz szerszej rzeszy osób dostęp do nich. Obszar, na którym działa nasza wyprawa, jest objęty programem Natura 2000 i jak większość z nas wie, istnieją też oczywiście problemy, które z tego wynikają. Planując wyprawę spodziewaliśmy się, że pokłosiem wypadków z poprzedniego roku mogą być kłopoty z uzyskaniem zgody na działalność. Aby zmniejszyć potencjalne problemy, ograniczyliśmy skład w stosunku do planowanego i wcześniej niż zwykle złożyliśmy wnioski. Niestety pierwszy otrzymany od jednego z leśniczych mail był dosyć jednoznaczny i zaczęły się prawdziwe schody.

Dowiedzieliśmy się, że lasy państwowe wraz z niewydaniem zezwolenia na wyprawę w Tennengebirge poprzedniej jesieni wstrzymały wydawanie zezwoleń bezterminowo do wyjaśniania różnych kwestii, w tym tych

dotyczących ratownictwa. Sprawy posuwały się do przodu niestety dosyć wolno i pozwolenie na działalność otrzymaliśmy dopiero po 6 dniach od przyjazdu na miejsce. Do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, czy będzie



△ Jaskinia Ciekawa, Sala z Wodospadem
• Fot. Jakub Nowak

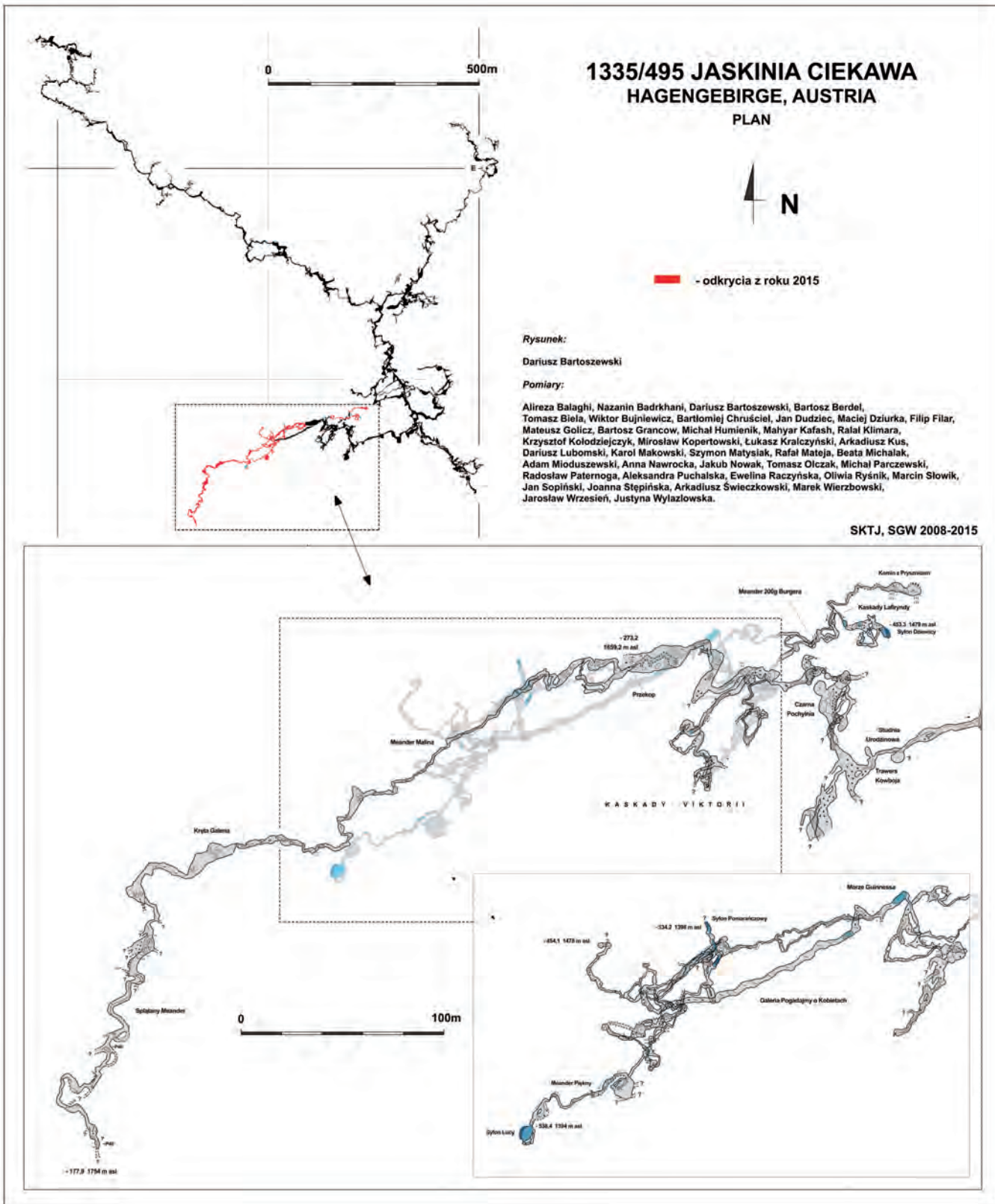


△ Jaskinia Ciekawa, Partie Optymistyczne • Fot. Jakub Nowak

możliwy lot helikopterem. Był on dużo bardziej potrzebny niż kilka lat temu, kiedy mieliśmy do dyspozycji strych w jednym ze schronisk oddalonym o kilka godzin od bazy. Można śmiało powiedzieć, że gdyby nie zaangażowanie Gerharda Zehentnera, zarządu klubu z Salzburga oraz Miłosza Dryjańskiego, pozwolenia z pewnością byśmy nie otrzymali. Na problem złożyło się wiele czynników, jak chociażby to, że do tej pory mało kto zwracał na naszą działalność

uwagę. Mam nadzieję, że rok 2016 będzie spokojniejszy i bardziej przewidywalny, a wszyscy zdamy sobie sprawę, że obecność w klubie raz do roku nie jest wystarczającą formą podtrzymania kontaktów, jeżeli chcemy dalej być obecni na terenie Austrii. Tyle można napisać tytułem przydługiego wstępu. Natomiast na pytanie „co działało w jaskiniach?” można powiedzieć, że jak już się uporaliśmy z problemami natury formalnej, to dalej poszło stosunkowo łatwo.

Przed wszystkim zacznijmy właściwy opis od tego, że pogoda była dobra, a właściwie wysmienita, było to całkowite przeciwieństwo poprzedniego roku; jeśli już można by na coś narzekać, to na doskwierający upał. Działalność rozpoczęliśmy, jak w ostatnich latach, od Jaskini Ciekawej. W sumie skartowaliśmy 2099 m, podnosząc jej długość do 17 320 m. Jest to trochę mniej niż na poprzednich wyprawach, ale działaliśmy w mniejszym składzie oraz





△ Jaskinia Ciekawa, Meander Malina
• Fot. Jakub Nowak

trzeba wziąć pod uwagę fakt coraz bardziej oddalających się przodków. Rozpoczęliśmy eksplorację na południowym zachodzie jaskini i tak już kontynuowaliśmy do końca wyprawy. W pierwszej kolejności ruszyliśmy ciągami w dół, znajdującymi się za odkrytym w poprzednim roku jeziorkiem zwanym Morzem Guinnessa. Z racji na swoją obszerność i kierunek partie te dawały szansę na przegłębienie jaskini. Aby nie przesadzić z odkrytą głębokością, na przodek skierowaliśmy Kubę Nowaka, który już kilka lat wcześniej pokazał jak skutecznie odkryć syfon w głównym ciągu. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w sąsiednim masywie Kuba także brał udział w biwaku, podczas którego odkryto syfony kończące eksplorację w Hochschartehöhlensystem. Choć szczegóły działalności Kuby na wyprawach macierzystego KKTJ-u w Leogangu nie są nam dobrze znane, to trudno przyjąć, że wszystkie te syfony są dziełem przypadku. Jak się można domyślić, w tym roku kolega przejęty z wyprawy Andrzeja Ciszewskiego też nas nie zawiódł i odkrył kolejne trzy syfony*. Tym razem były to syfony leżące na głębokości od 453 do 538 m, ich odkrycie jeśli nie zakończyło, to w znaczący sposób utrudniło działalność w najniższych częściach wschodnich partii

tej jaskini. Ponieważ powoli zaczynało nam brakować przodków, aby nie zamknąć wszystkich i dać szansę przyszłej wyprawie przesunęliśmy Kubę do eksploracji lekko wznoszącej się galerii, gdzie z założenia odkrycie syfonu było mało prawdopodobne. Galeria znajdująca się na poziomie około 130 metrów wyżej od wspomnianego Morza Guinnessa okazała się obszernym ciągiem idącym na północ, a następnie południowy zachód, przecinającym liczne kominy i studnie, w których liczymy na dalsze ciekawe odkrycia. Jedynym ograniczeniem, z którym przyjdzie nam się zmierzyć, to znaczna odległość od otworu jaskini. Z naszego punktu widzenia partie te mogą wnieść bardzo dużo, ponieważ rozwijają się na południe od głównej osi jaskini – czyli w kierunku, w którym do tej pory nie udało się poczynić żadnych znaczących odkryć. Niestety trudno będzie o łatwiejszy dostęp, gdyż odkrycie nowego otworu jest bardzo mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę zniszczenia dokonane na powierzchni przez lodowce i skąpość występowania puszczających więcej niż kilka metrów obiektów. Poza działalnością w Ciekawej, korzystając z dobrej pogody poświęciliśmy najwięcej od lat czasu na działalność powierzchniową. Pierwszy raz od lat udało nam się odkryć kilka ciekawych – posiadających rzadko występujący w masywie przewiew – otworów, w tym jaskinię o roboczej nazwie

037. W tej jaskini po przejściu, a właściwie zrzuconiu kilku wantowisk udało nam się przekroczyć głębokość 100 metrów. Niestety zatrzymało nas przewężenie nad kolejną studnią, do którego powrócimy w kolejnych latach. Działaliśmy także w odkrytej 11 lat temu jaskini B3/6. Wróciliśmy do niej po latach, ponieważ jest jednym z nielicznych obiektów położonych nad głównym ciągiem Jaskini Ciekawej. Osiągnęliśmy głębokość 139 m i choć nie będzie to łatwe ze względu na występujące ciasnoty, to istnieje możliwość dalszej eksploracji.

Podsumowanie

Wyprawa Sekcji Grotołazów Wrocław i Sopotkiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego w masyw Hagengebirge działała w dniach 18. 07–15.08.2015 r.

Skład wyprawy: Dariusz Bartoszewski (SKTJ), Małgorzata Czczcott (UKA W-wa), Michał Humienik (SW), Rafał Klimara (SBB), Arkadiusz Kus (SKTJ), Dariusz Lubomski (SKTJ), Karol Makowski (SŁ), Rafał Mateja (SGW), Magdalena Matysiak (SKTJ), Szymon Matysiak (SKTJ), Jakub Nowak (KKTJ), Tomasz Olczak (SŁ), Radosław Paternoga (SKTJ), Aleksandra Puchalska (SKTJ), Marcin Słowik (SŁ), Joanna Stępińska (TKG Vertical), Jarosław Surmacz (Speleoklub Aven), Marek Wierzbowski (SGW) – kierownik.

Dziękujemy Polskiemu Związkowi Alpinizmu za wsparcie finansowe oraz Landesverein für Höhlenkunde in Salzburg za pomoc organizacyjną. Dziękujemy również firmom AMC, Explorer, hurtowni Fatra, Fjord Nansen oraz Rojam. □

*oczywiście był tylko jedną z kilku osób biorących udział w biwakach [przyp. red.]



Jaskinia Ciekawa, Syfon Lucy -540 m • Fot. Jakub Nowak



Jaskinia Ciekawa, Okolice Victorii • Fot. Jakub Nowak



Jaskinia Ciekawa, Studnia z Waranem • Fot. Jakub Nowak

Tepuy 2015

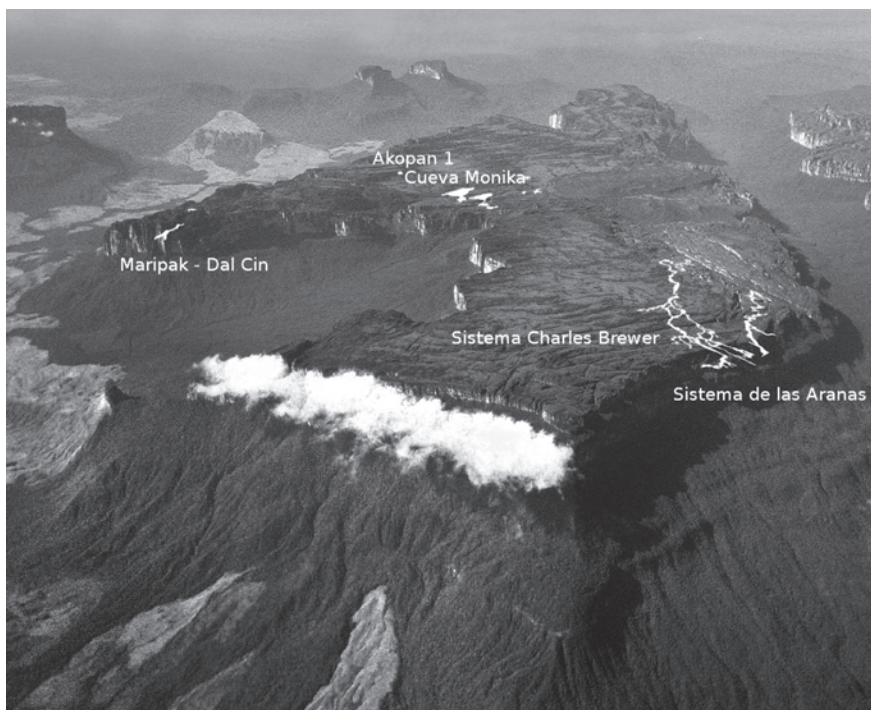
wyprawa na górę stołową tepui Acopán w Wenezueli

Lukáš Vlček, Marek Audy, Zoltán Ágh, Richard Bouda, Kamila Hruzová (tłumaczyła Dominika Gratkowska)

Stołowe góry na Wyżynie Gujańskiej eksplorujemy już trzynasty rok.

Międzynarodowe wyprawy speleologiczne na tepui – niezwykle góry o płaskich jak stół wierzchołkach, uznane za najstarsze formacje skalne na Ziemi (pozostałość prakontynentu Gondwany), należą do najodważniejszych i najbardziej wymagających projektów jaskiniowych początku XXI wieku nie tylko ze względu na sportowe czy naukowe dokonania, ale także z logistycznego punktu widzenia. Również „Ekspedycja Tepuy 2015” nie odbiegała od przyjętych standardów.*

Wyprawa wiązała się ze stosunkowo skomplikowanym i zaplanowanym w najdrobniejszych detalach transportem lotniczym i samochodowym, a także koniecznością pokonywania wyczerpujących pieszych dystansów (nie skorzystaliśmy – choć była taka opcja – z przeprawy śmigłowcem). Tym razem skoncentrowaliśmy się na tepui Acopán – kolejnej z dziesiątków gór utworzonego z piaszczowców krzemionkowych i bazaltów masywu Chimanta. Masyw ten badaliśmy już wcześniej – w roku 2004, 2005, 2007 i dwukrotnie w 2009 (odkrycia z 2009 r. opisywaliśmy w JASKINIACH nr 55 i 57). Wyprawy te ukierunkowane były jednak na Churí tepui (2550 m n.p.m.), jak się okazało skrywającą w swym wnętrzu jeden z najdłuższych na świecie systemów jaskiniowych w kwarcytach – Sistema Charles Brewer. Góry Acopán i Churí rozdzielone są pasem skał wulkanicznych oraz głęboko wciętą doliną dzikiej górskiej rzeki Yunek. Nasza pierwsza próba dostania się na górę „per pedes” miała miejsce już w roku 2012, lecz na półmetku legła w gruzach z powodu poważnego wypadku, a następnie akcji ratunkowej. Wyprawa z 2015 roku również nie obyła się bez urazów. Najpoważniejszy wypadek zakończył się jednak tragicznie... W wyniku upadku samolotu niedaleko indiańskiej osady Yunek straciliśmy członka wyprawy, towarzysza podróży, pilota i dobrego przyjaciela w jednym – wenezu-



elskiego grotolaza Octavio Colsona. Doszło do tego na samym początku, zastanawialiśmy się więc poważnie, czy nie przełożyć wyprawy i nie wrócić do cywilizacji. Ostatecznie po paru dniach spędzonych wśród Indian i dopełnieniu odpowiednich formalności postanowiliśmy kontynuować przedsięwzięcie. Żegnając na zawsze naszego nieodżałowanego przyjaciela Octavia, przekazaliśmy jego ciało urzędowi. Podążając zatem dalej, wspięliśmy się na tepui Cerro Erroda (1820 m n.p.m.), gdzie udało nam się odkryć i sporządzić dokumentację 10 jaskiń o długości od 21 do 1320 m i głębokości 3,5–250 m (Cueva Monika, Grieta con Río, Cueva Fresas con Crema, Cueva con Puentes, Cueva de Ciempiéses, Cueva del Raíz, Cueva debajo del Torre, Cueva Blanco – Rosa, Fracturas de Lluvia, Cueva de Lagartos). Do największej z nich, Cueva Monika, prowadzi szczelina, po zjechaniu której dostaliśmy się próżni o rozmiarach 100 x 80 x 30 m, a w najniższych partiach korytarze osiągają szerokość 25 m i są poprzecinane podziemną rzeką. Badanie

△ Góry stołowe Churí i Acopán z zaznaczonymi systemami jaskiniowymi. Fot. Charles Brewer-Carías. Topografia jaskiń: Marek Audy, Branislav Šmída, Lukáš Vlček

jaskiń tego typu wymaga użycia lin. Podczas eksploracji tepui Acopán zidentyfikowaliśmy kilka ponorów i wywierzyisk, a także podziemnych przepływów odwadniających górę. Hydrologiczny i speleogenetyczny schemat Akopanu jest wyjątkowy i w dużym stopniu odmienny od sąsiednich gór, wchodzących w skład masywu Chimantá. Formowanie się systemów jaskiniowych z przestronnymi korytarzami ma miejsce wyłącznie na najbardziej wysuniętym na wschód krańcu góry, podczas gdy pośrodku i na północy płaskowyżu występują powierzchniowe rzeki, poprzecinane potężnymi szczelinami i zagłębieniami, którymi spływa woda drążąc szerokie wprowadzie, ale bardzo niskie jaskiniowe korytarze. Po każdym deszczu kolektory wody napełniają się niezwykle szybko, powierzchnia wód jaskiniowych podnosi się o dziesiątki metrów, tak więc eksploracja tych jaskiń wiąże się z dużym ryzykiem.

* Kwarcyty zaliczone grupy Roraima są datowane na 2,3-1,4 mlrd lat. W innych regionach świata są skały datowane na ok.-3,8 mlrd lat. W dodatku kwarcyty Roraima leżą na skałach krystalicznych, siłą rzeczy strasznych od nich. Prakontynent Gondwany nie oznacza wieku starszego od innych kontynentów. Elementy kontynentalne powstały wcześniej w historii Ziemi i potem się głównie rozdzielały i łączyły w różnych konfiguracjach.



△ Sistema Charles Brewer • Fot. Marek Audy

▷ Endemiczne bromelie porastające Acopán • Fot. Lukáš Vlček

▽ Typowy jaskiniowy korytarz na tepui Churí • Fot. Marek Audy





△ Paradoksalnie najtrudniej poruszać się w labiryntach skalnych wież • Fot. Kamila Hruzová



△ Rzeka Yunek pod tepui Akopán • Fot. Lukáš Vlček

◁ Dżungla na Akopanie skrywa także wejścia do horyzontalnych jaskiń – Cueva blanco-rosa (dł. 210 m, gł. 55 m) • Fot. Lukáš Vlček

▽ Po powierzchni płaskowyżów najszybciej przemieszczać się można z nurtem potoków... • Fot. Kamila Hruzová



Aktualna lista jaskiń w kwarcytach na świecie o długości powyżej 1 km			
Lp.	Nazwa jaskini	Kraj	Długość / głębokość
1	Imawarí Yeutá	Wenezuela	22 km*
2	Sistema Charles Brewer	Wenezuela	17,28 km / -170 m
3	Cueva Ojos de Cristal	Wenezuela	16,14 km / -73 m
4	Gruta do Centenario	Brazylia	4,7 km / -481 m
5	Gruta da Bocaina	Brazylia	3,2 km / -404 m
6	Cueva Juliana	Wenezuela	3,0 km / -40 m
7	Sima Auyán-tepuy Noroeste	Wenezuela	2,95 km / -370 m
8	Gruta das Bromélias	Wenezuela	2,75 km
9	Cueva Zuna	Wenezuela	2.52 km / -85 m
10	Sistema de la Araña	Wenezuela	2,5 km
11	Sistema Acopán (Cueva Acopán + Cueva dal Cin)	Wenezuela	2.5 km
12	Magnet Cave	RPA	2,49 km
13	Sima Aonda Superior	Wenezuela	2,128 km / -136 m
14	Sima Aonda	Wenezuela	1,88 km / -383 m
15	Cueva Eladio (Cueva del Maripak)	Wenezuela	1,7 km
16	Bat's – Giant's – Climber's System	RPA	1,63 km
17	Caverna Aroe Jari	Brazylia	1,4 km
18	Toca do Chico Lino	Brazylia	1,35 km / -15 m
19	Krem Dam	Indie	1,35 km
20	Sima Acopán 1	Wenezuela	1,376 km / -90 m
21	Sima de La Lluvia de Sarisariñama	Wenezuela	1,352 km / -202 m
22	Cueva Monika	Wenezuela	1,32 km / -250 m
23	Gruta Alouf	Brazylia	1,20 km / -294 m
24	Sima Menor (Cueva de los cristales)	Wenezuela	1,158 km / -248 m
25	Cueva Yanna	Wenezuela	1,08 km / -40 m
26	Sima Aonda 2	Wenezuela	1,05 km / -325 m

* długość aktualizowana 2 miesiące po wyprawie Tepuy 2015



△ Na Akopanie obowiązuje niepisana zasada eksploracyjna: wszędzie tam, gdzie rośnie palma, należy szukać otworu jaskiń! • Fot. Lukáš Vlček

Woda ze szczelin zorientowanych wzdłuż osi wschód-zachód płynie – ukierunkowana przebiegiem jaskiń – na północ, do doliny rzeki Yunek. Potężne wywierzyiska po przejściu opadów deszczu wyrzucają wodę z wąskich otworów pod wysokim ciśnieniem. Oprócz głębokich systemów odwodnienia z dna szczelin na Acopanie, a także pseudokrasowych jaskiń o szczelinowy, lokalnie odwadniających niewielkie wzniesienia w centralnej części góry, odkryliśmy wiele płtych, podpowierzchniowych jaskiń mających postać wielootworowych labiryntów z całorocznym przepływem wody. Szerokość korytarzy sięga nierzadko 5–20 m przy wysokości do 4 m, woda na ogół spływa z nich do głębokich szczelin w skalnym masywie. Ich geneza wiąże się z przebiegiem uwarstwienia piaskowców krzemionkowych grupy geologicznej Roraima – próżnie utworzyły się na cienkich warstwach słabiej spojonych piaskowców, szczególnie na piaskowcach ukośnie uwarstwionych lub iłowcach i ilach wskutek stopniowego pogłębiania i nanoszenia materiału skalnego. Równolegle z naszą odbywała się wyprawa przyrodnicza Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie, poświęcona badaniom geologii i bioty gór stołowych (m.in. endemicznych sinic).

Podsumowanie

Wyprawa „Tepuy 2015” przebiegała pod patronatem Sekcji Speleologicznej Wenezuelskiego Towarzystwa Nauk Przyrodniczych (Grupo Espeleológico de Sociedad Venezolana de Ciencias Naturales – GE SVCN); po raz kolejny pomocną dłoń podał nam nasz wenezuelski przyjaciel, nestor eksploracji jaskiniowej kwarcytowych masywów Ameryki Południowej Charles Brewer-Carías. Mamy także nadzieję, że względy logistyczne – jak w przypadku ubiegłorocznego przedsięwzięcia – nie przekreślą planowanego udziału polskich grotołazów w wyprawie w roku 2016.

W wyprawie speleologicznej, która odbyła się na przełomie listopada i grudnia 2015 r., uczestniczyli: Marek Audy, Zoltán Ágh, Richard Bouda, Kamila Hruzová, Lukáš Vlček. □



△ Uczestnicy wyprawy z wenezuelskimi przyjaciółmi w Caracas. Od lewej: L. Vlček, J. Kaštovský, Ch. Brewer-Carías, M. Audy, K. Brewer, R. Bouda, Z. Ágh • Fot. Karen Brewer

Okno w Ciemniaku

Jakub Nowak

Położenie: Dolina Mułowa, Ciemniak

Długość: 4,5 m

Deniwelacja: 3,5 m

Wysokość: ok. 2000 m n.p.m.

Wysokość nad dnem Doliny Mułowej: ok. 200 m i ok. 100 nad podstawą ściany



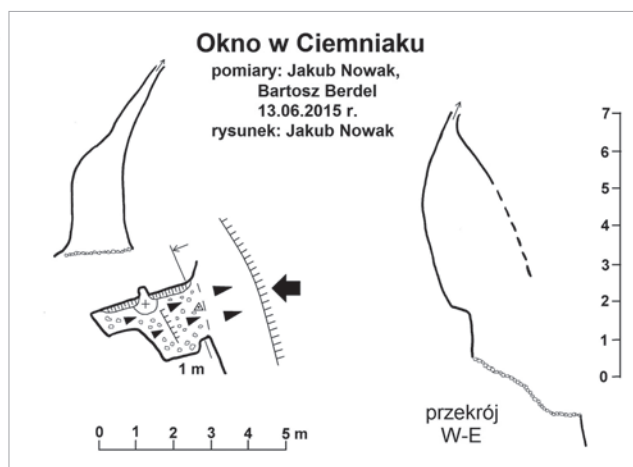
△ Okno w Ciemniaku i Korytarz pod Ciemniakiem • Fot. Jakub Nowak

Ze szczytu Ciemniaka schodzimy kilkadziesiąt metrów w pionie płytką depresją w stronę Dolinki Mułowej wzdłuż skał opadających nad jej SW część, tzw. Depresją Bilskiego. W miejscu, gdzie teren staje się stromy i kruchy (w okolicy Korytarza pod Ciemniakiem), zaczynamy trawersować na E trawiastym zachodem w kierunku głównej ściany opadającej z Ciemniaka. Po ok. 50 metrach zachód zanika. Tam zakładamy stanowisko zjazdowe i w częściowym przewieszeniu zjeżdżamy ok. 30 m do otworu jaskini.

Obszerny otwór prowadzi do stromo wznoszącego się korytarzyka, w którego stropie otwiera się komin mający połączenie z powierzchnią. Spąg tworzy ziemia i rumosz skalny. Nacieków brak. Światło odbite sięga do końca. Przewiew zależy od warunków zewnętrznych. Ze stropu kapie woda. W schronisku wegetują glony, mchy, porosty. Przed otworem rosną rośliny zielne, w tym fiołek alpejski. Z fauny stwierdzono muchówki i ślimaki. Jaskinia ma genezę grawitacyjną. Biorąc pod uwagę bardzo szybkie wietrzenie i erozję skały w ścianach Ciemniaka, można przypuszczać, że jaskinia przestanie istnieć za ok. 100-200 lat. Otwór został zlokalizowany z Koziego Grzbietu. Otwór osiągnęli zjazdem Jakub Nowak i Bartosz Berdel 13. 06. 2015 r. Pomiary wykonał J. Nowak i B. Berdel 13. 06. 2015 r. Rysunki: Jakub Nowak. □



△ Otwór • Fot. Jakub Nowak



Literatura:

Cywiński W. 1996. Czerwone Wierchy. Część zachodnia. Tatry. Przewodnik szczegółowy. Tom 3. Wydawnictwo Górskie. Poronin. 220 ss.

System Jędrusiowej Dziury

Filip Filar (Speleoklub Tatrzański PTTK)

W dokumentacjach Jędrusiowej Dziury i położonej poniżej Jaskini przy Jędrusiowej Dziurze znajdowało się wiele nieścisłości. Plany obu tych obiektów posiadały charakter szkicu. Sporo partii nie zostało na nich ujęte, a rysunki niektórych ciągów słabo oddawały rzeczywistość. Dodatkowo sytuację skom-

plikowało połączenie obu jaskiń w 2006 r. Postanowiłem pomierzyć powtórnie cały system. Po sześciu akcjach kartowania okazało się, że jaskinia posiada 419 m długości i 56,6 (+3,8; - 52,8) m deniwelacji. Wcześniej podawana długość Jędrusiowej Dziury to 120 m, a Jaskini przy Jędrusiowej Dziurze 60 m.

Meander Połączeniowy, poprzez który udało mi się kiedyś połączyć obie jaskinie, posiada długość 30 m. Brakujące we wcześniejszych dokumentacjach 200 m można znaleźć w takich partiach jak Meander Północno-Zachodni, Salka ze Szmatami, Sala na Piętrze i meandry nad Korytarzem nad

Salą Obszerną. Prawdopodobnie ciągi te znane były już wcześniej, mimo ich nieobecności na wcześniejszych planach. Ciekawostką jest to, że w jaskini znajduje się nie jedna, ale dwie Sale z Brzytwą. Ich nazwa pochodzi od wąskich płyt stojących na spągu. Z kolei nadane przez odkrywców określenie ciągu: „Meander” niewiele ma wspólnego z jego morfologią. Jest to szereg trzech salek w dużej mierze zmienionych przez procesy zawaliskowe. □



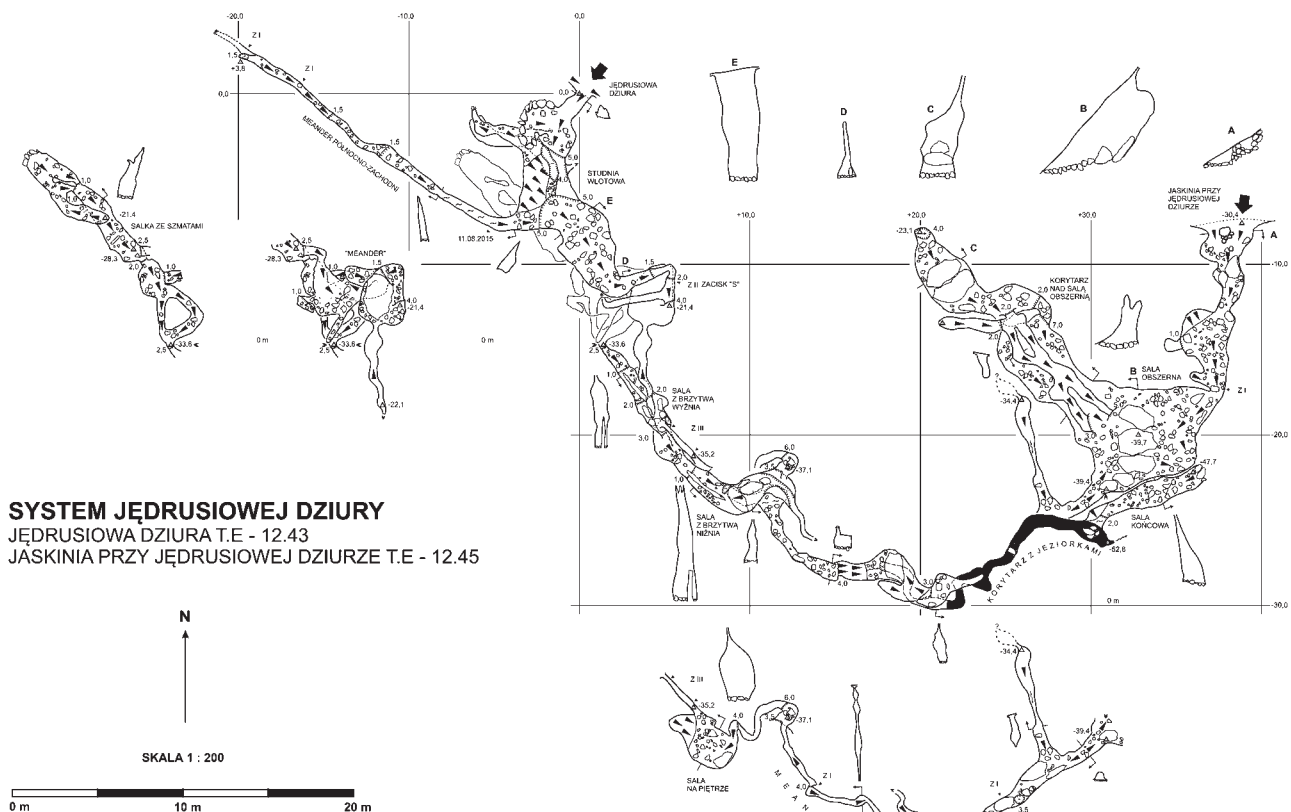
△ Sala z Brzytwą Niżnia • Fot. Jakub Nowak



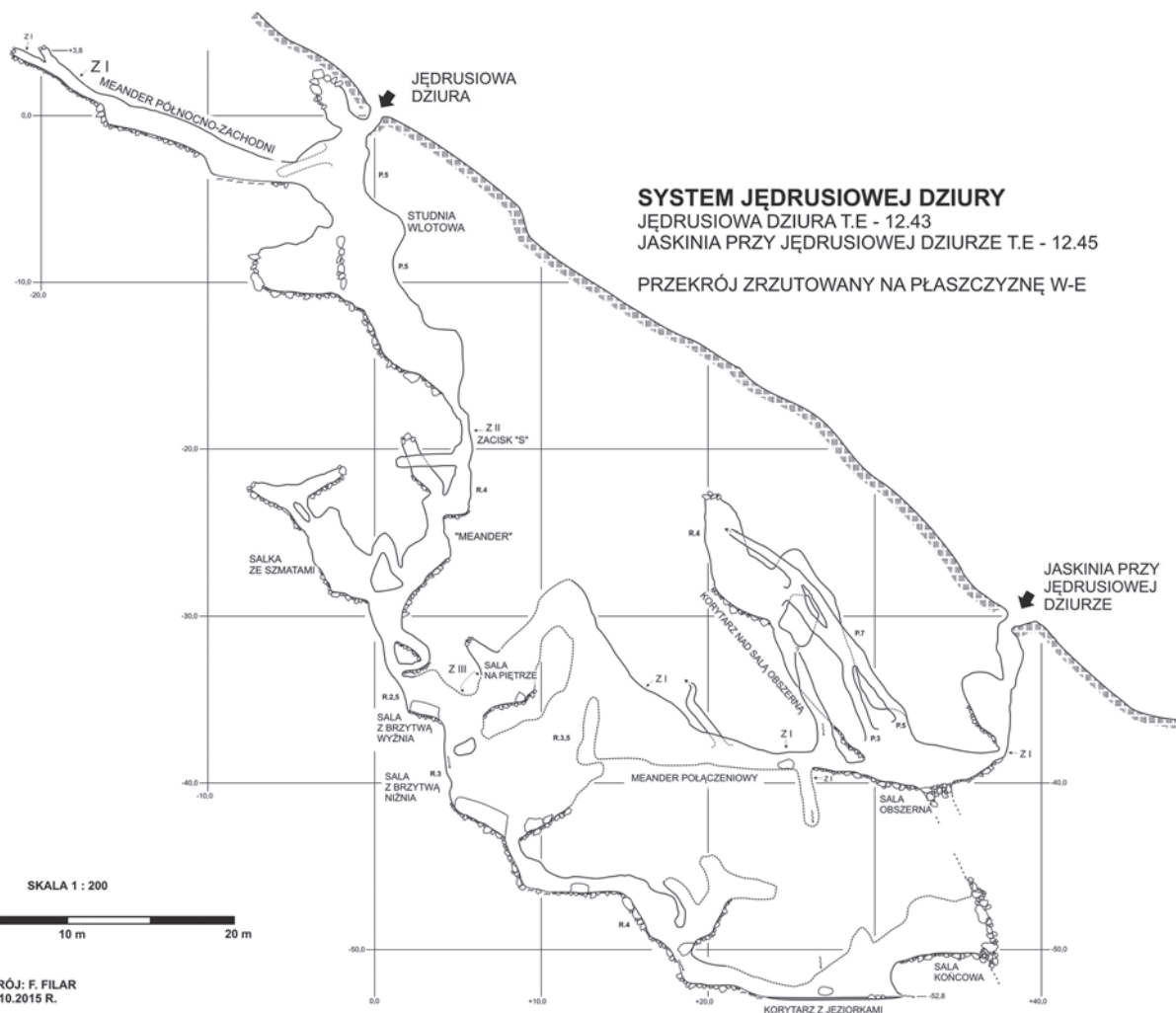
△ Studnia wlotowa • Fot. Jakub Nowak



△ Sala Obszerna • Fot. Jakub Nowak



POMIARY I PLAN: F. FILAR
AKTUALNOŚĆ: 21.10.2015 R.



POMIARY I PRZEKRÓJ: F. FILAR
AKTUALNOŚĆ: 21.10.2015 R.

Jaskinia Mysia – pod Raptawicą

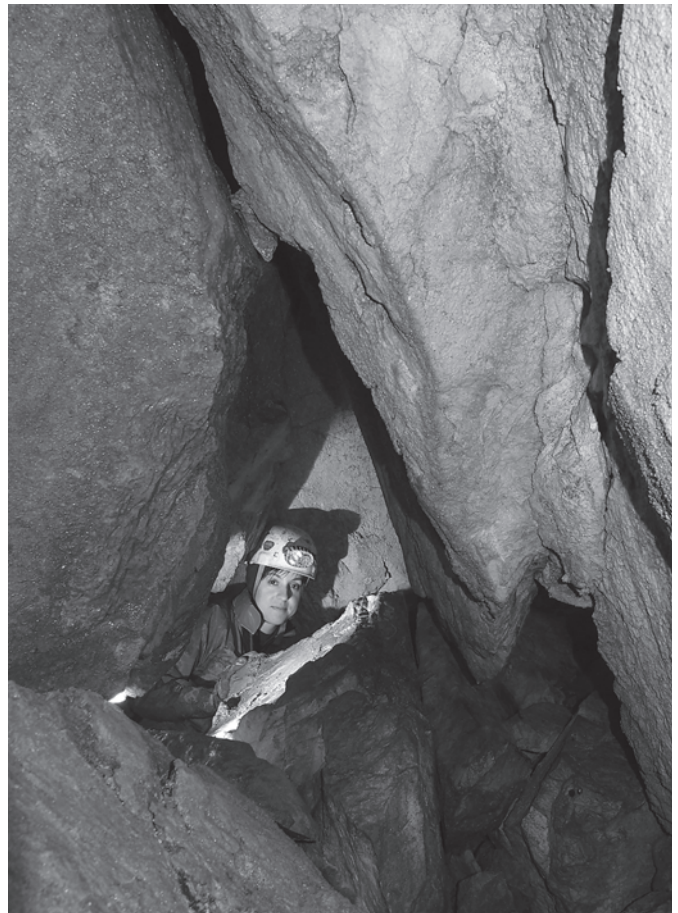
Jakub Nowak

We wrześniu i październiku 2015 r., w czasie kilku akcji, Jakub Nowak, Sylwia Gołosz, Michał Pawlikowski i Marcin Urban odkryli dwa korytarze w Dziurze pod Raptawicą, a następnie znaleźli połączenie z Jaskinią Mysią. Wcześniej, 21.05.2011 r. J. Nowak pokonał zacisk na południowym krańcu Jaskini Mysiej i po ośmiu metrach osiągnął niewielkie rozszerzenie na poprzecznej, zagruzowanej szczeliny.

Opis nowych ciągów

Od południowego otworu Dziury pod Raptawicą (charakterystyczne zagłębienie przed otworem) docieramy do poprzecznej szczeliny. Skręcamy w lewo, na SW do ciasnej, wznoszącej się szczeliny i (prawie) stajemy na rozdrożu powstałym na skrzyżowaniu kilku szczelin. Ciasna salka jest w większości wypełniona głazami odpadłymi od stropu. Na N, przez 1 m prożek schodzimy do skośnej szczeliny, która równolegle do ciągu głównego prowadzi na NE i po kilkunastu metrach kończy się na przypowierzchniowym zawalisku. Z rozdroża schodzimy do niższej części salki, skąd na SSE opada ciasna rura łącząca obie jaskinie w okolicy północnego otworu Jaskini Mysiej. Przed połączeniem na SW prowadzi początkowo ciasna szczelina, która po kilkunastu metrach kończy się w niewielkim rozszerzeniu. Wcześniej znajduje się drugie, niedrożne połączenie obu jaskiń. Długość nowych ciągów wynosi 35 m (plus 8 m z 2011 r.), a łącznie Jaskinia Mysia – pod Raptawicą ma 240 m długości, ok. 2 m deniwelacji i 7 otworów (w tym 3 główne).

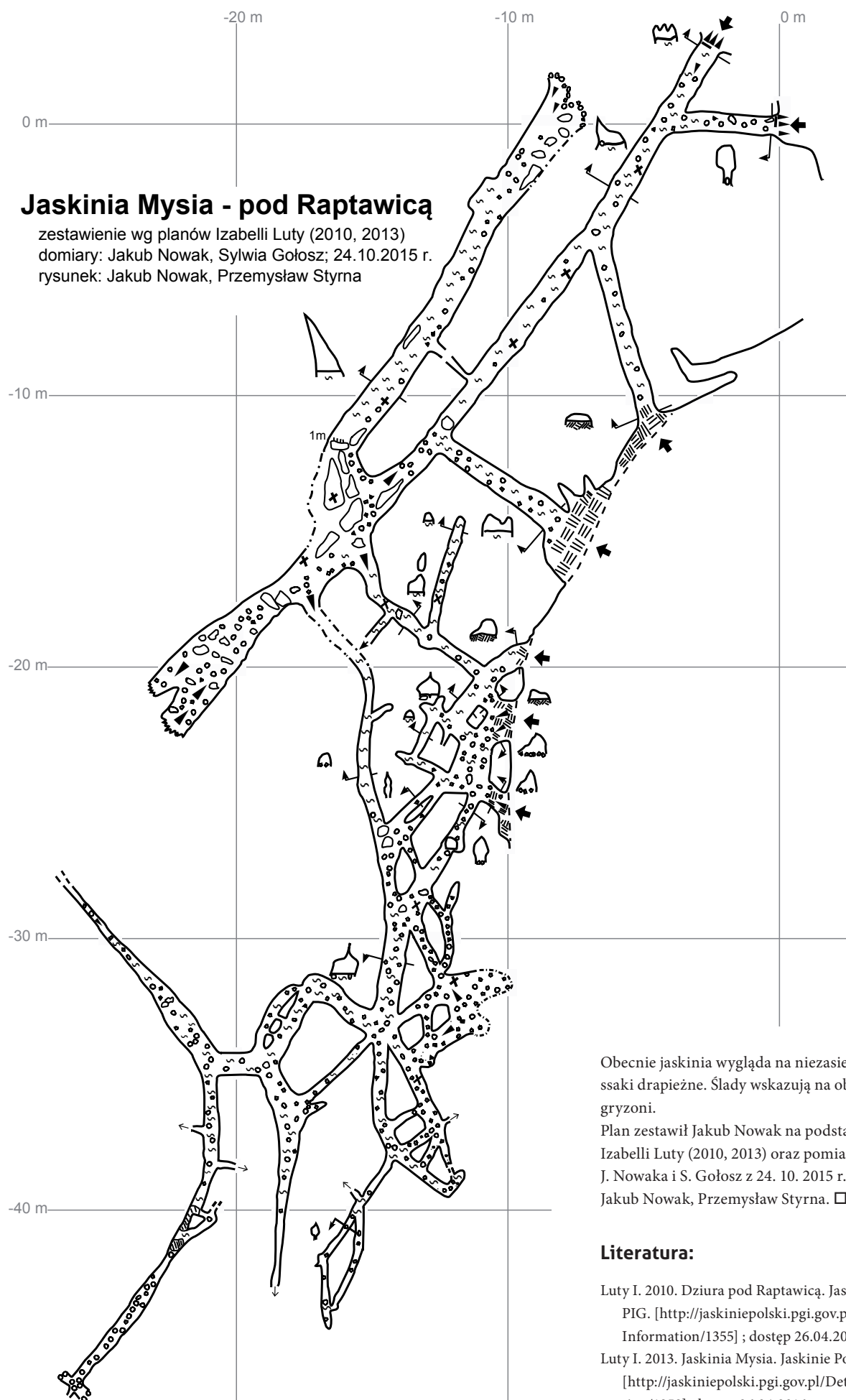
Spąg stanowi rumosz, glina i piasek. Nacieki tworzy głównie mleko wapienne. Przewiew występuje tylko w ciągach połączeniowych, w głębi jest wilgotno. W nowych ciągach również znaleziono liczne kości grube, rozwleczone najprawdopodobniej przez lisy.



△ Rozdroże w Dziurze pod Raptawicą • Fot. Jakub Nowak



△ Otwór Dziury pod Raptawicą • Fot. Jakub Nowak



Jaskinia Mysia - pod Raptawicą

zestawienie wg planów Izabelli Luty (2010, 2013)

domiary: Jakub Nowak, Sylwia Gołosz; 24.10.2015 r.

rysunek: Jakub Nowak, Przemysław Styra

Obecnie jaskinia wygląda na niezasiadloną przez ssaki drapieżne. Ślady wskazują na obecność gryzoni.

Plan zestawiał Jakub Nowak na podstawie planów Izabelli Luty (2010, 2013) oraz pomiarów J. Nowaka i S. Gołosz z 24. 10. 2015 r. Rysunek: Jakub Nowak, Przemysław Styra. □

Literatura:

Luty I. 2010. Dziura pod Raptawicą. Jaskinie Polski. FIG. [<http://jaskiniepolski.pgi.gov.pl/Details/Information/1355>] ; dostęp 26.04.2016 r.

Luty I. 2013. Jaskinia Mysia. Jaskinie Polski. FIG. [<http://jaskiniepolski.pgi.gov.pl/Details/Information/1358>]; dostęp 26.04.2016 r.

Powrót do Komina w Ratuszu Litworowym

Ireneusz Królewicz

W 2015 roku, na podstawie zezwolenia TPN, członkowie Akademickiego Klubu Grotołazów w Krakowie prowadzili kartowanie jaskini Komin w Ratuszu Litworowym, która była celem klubowej eksploracji w latach 90-tych.

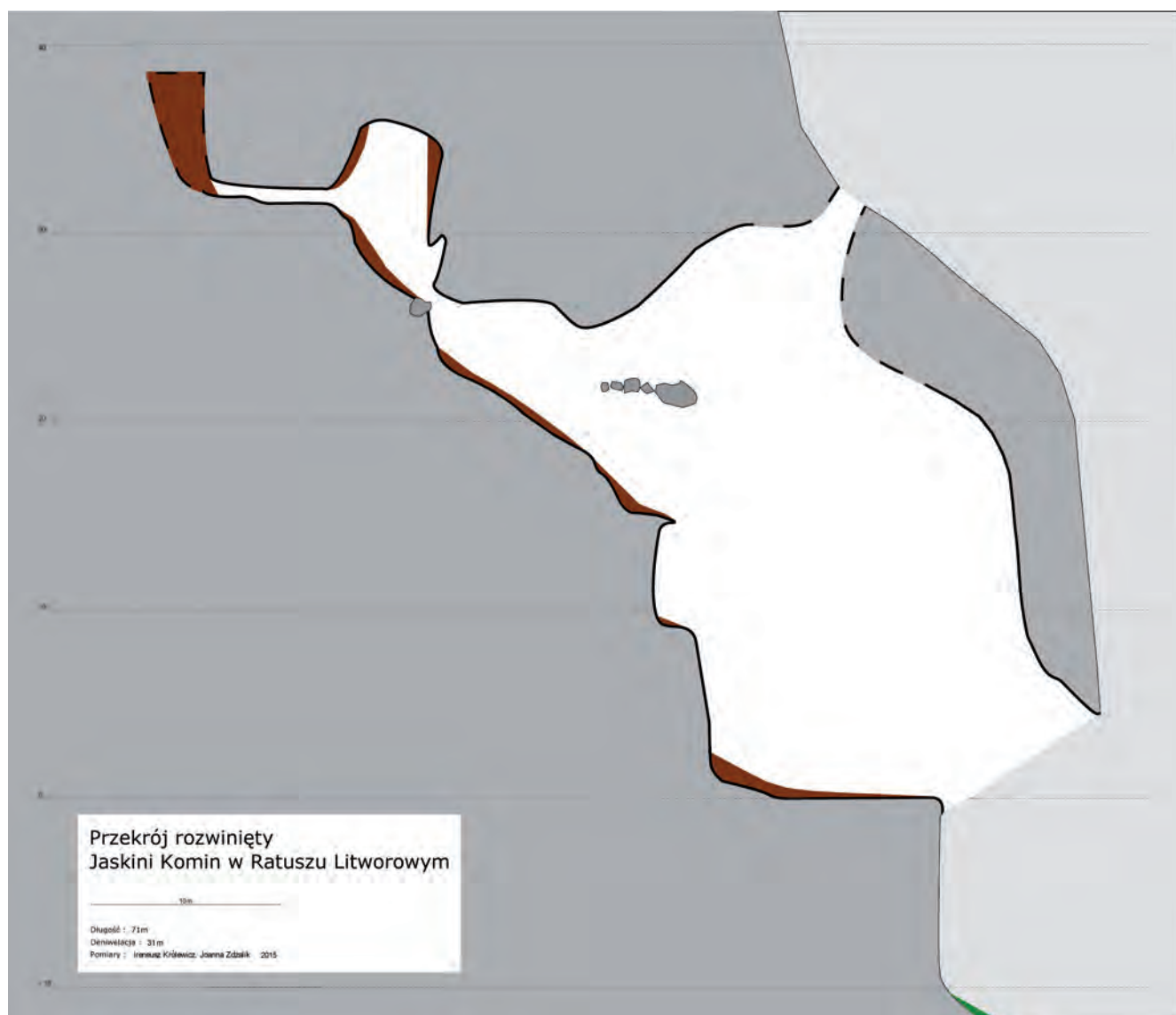
Komin w Ratuszu Litworowym znajduje się w masywie Ratusza Litworowego, w Wielkiej Świstówce, w Dolinie Miętusiej. Dolny otwór jaskini jest dobrze widoczny w dużym okapie, w środkowej części ściany, około 90 m nad podstawą ściany (Fot. 1). Drugi otwór tej jaskini znajduje się kilkanaście metrów nad pierwszym, jest widoczny z podstawy ściany Ratusza Mułowego. Jego przynależność do jaskini Komin w Ratuszu Litworowym zweryfikował Robert Kalicki

i Krzysztof Piksa w 1990 r. (wspinanie do okna w stropie jaskini).

Opis jaskini

Jaskinia ma charakter bardzo wysokiego meandra, niektórzy uważają, że największego meandra w Tatrach. Jego szerokość wynosi od 0,3 do 2,5 m, a wysokość od 0,5 do 30 m. Obszerny, niemal poziomy otwór prowadzi do dużej sali wejściowej o szerokości 2,3 m i wysokości 30 m (Fot. 2.). Do dalszej części jaskini prowadzi 15-metrowy, pionowy próg, za którym zaczyna się wąski, meandrujący korytarz,

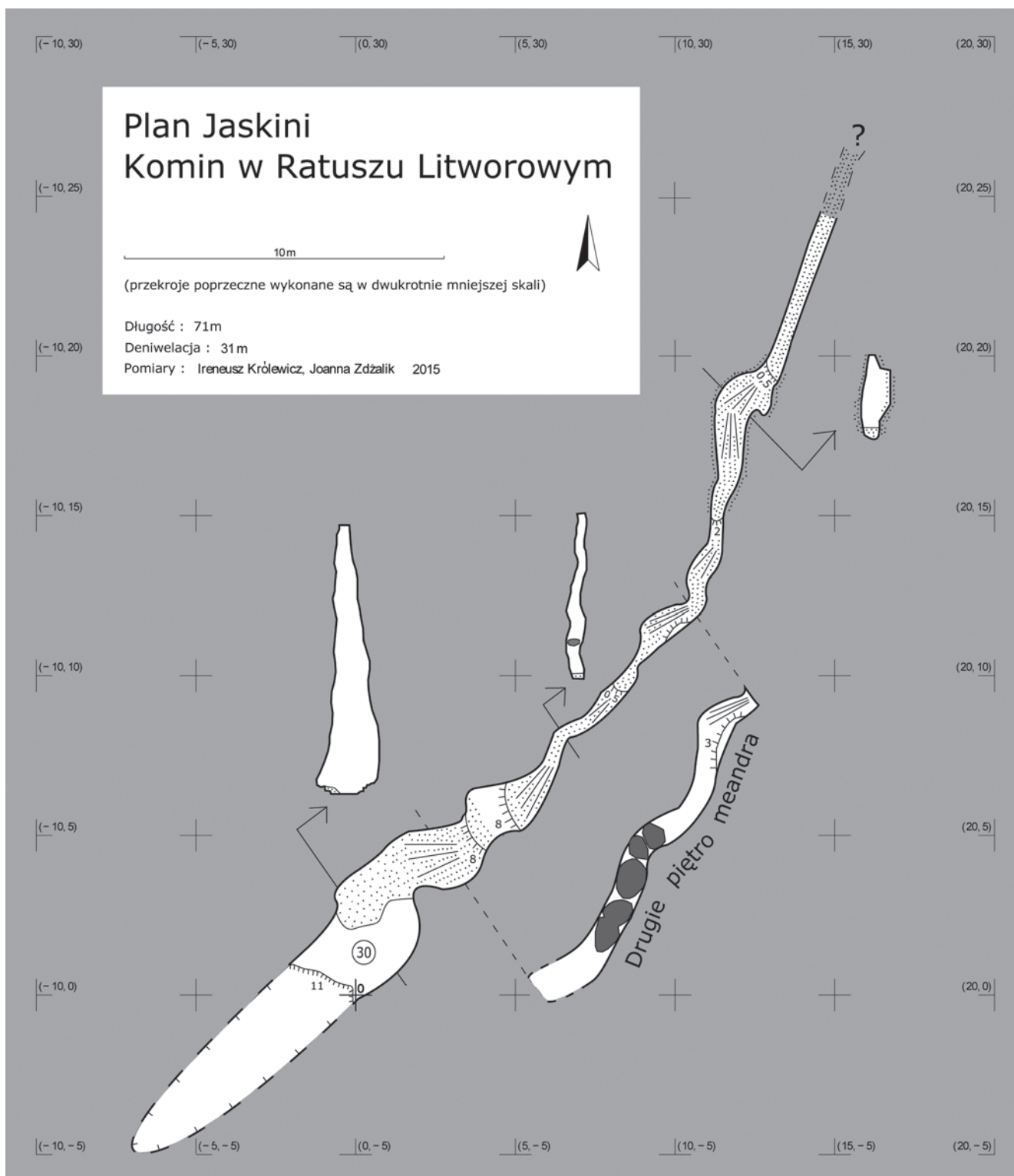
▷ Otwór Komina w Ratuszu Litworowym
• Fot. Renata Kisielewska



z którego, po kilkunastu metrach, mamy możliwość podejścia eksponowanym trawersem pod komin prowadzący do drugiego otworu jaskini. Ten poziom jaskini jest pokryty skąpą szatą naciekową. Kilka metrów dalej jaskinia zwęża się, aby za ciasnym przełazem doprowadzić do niewielkiej, zabłoconej salki o szerokości dochodzącej do 2 m i wysokości 6 m. Z tej salki odchodzi ciasny przełaz prowadzący kiedyś na przodek eksploracyjny, aktualnie jest on zawalony.

Artykuł dedykuję naszej klubowej koleżance Ani Jaśko, tragicznie zmarłej pod lawiną w trakcie akcji do Komina w Ratuszu Litworowym. □

▷ Ratusz Litworowy • Fot. Ireneusz Królewicz



Jurajskie archiwum „J” II

Jakub Nowak

Schronisko w Żarach IV znajduje się w Dolinie Raclawki, we wsi Żary. Z dna doliny podchodzimy drogą w stronę Wąwozu Żarskiego i dalej do wsi. Przy domu nr 38 skręcamy w prawo, w boczną drogę prowadzącą do lasu na przeciwnym zboczu. Po kilkudziesięciu metrach od dna wąwozu, na zboczu widoczne są otwory jaskini.

Długość: 13 m

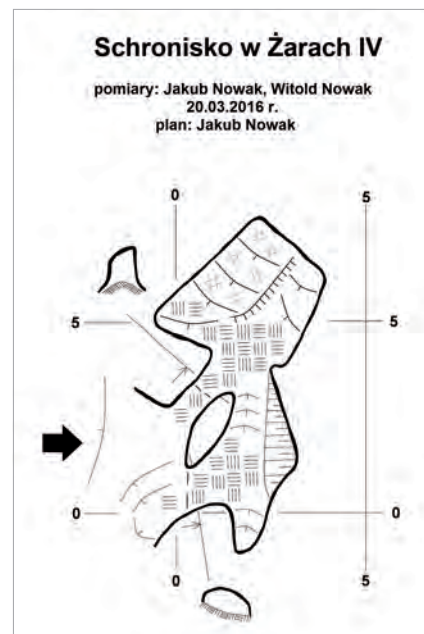
Deniwelacja: 2 m

Wysokość: ok. 435 m n.p.m.

Wysokość nad dnem wąwozu: ok. 20 m

Przez wąski otwór po lewej wchodzimy do niewielkiej sali o wysokości do 1,8 m i pochyłym, częściowo skalnym dnie. W jej południowej ścianie opada ciasna szczelina prowadząca do mniejszej, niskiej salki. Jej kontynuacja opada na S, a na SW wychodzimy na powierzchnię drugim otworem.

Namulisko tworzy gruz, glina, ziemia i liście. Nacieki tworzy mleko wapienne. Światło odbite sięga do końca, w głębi jest wilgotno. Przy otworze rosną glony, mchy, zanokcice i rośliny zielne. Z fauny stwierdzono wiję, ćmy, muchówki, pająki w tym *Meta menardi*. Wiosną i jesienią obserwowano pojedyncze podkowce małe. Znalezione także kości i czaszki psów i lisów. Jaskinia była od dawna znana okolicznym mieszkańcom, o czym świadczą śmieci. W październiku 1994 r. zinwentaryzował ją Adam Sanak. Latem 2015 r. Jakub Nowak i Michał Pawlikowski odsłoniли drugi otwór i połączyli go ze schroniskiem. Pomiary: Jakub Nowak, Witold Nowak, 20. 03. 2016 r. □

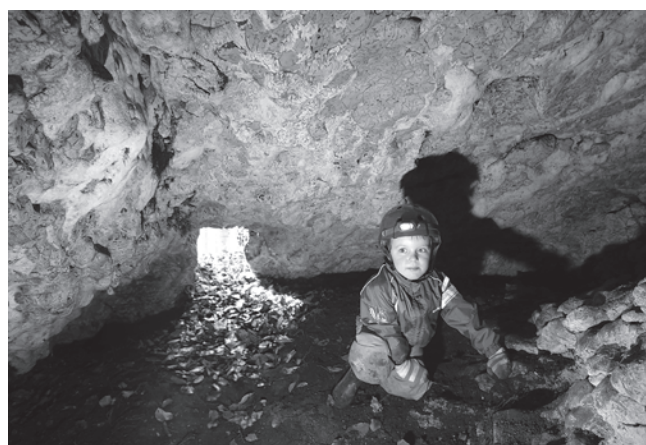


Literatura:

- Rybak J. 1995. Dolina Raclawki II.H. Jaskinie Wyżyny – Informator. Styczeń-Luty. (2): 2-3.
 Sanak A. 1995. Dolina Raclawki II.H. Spit, Materiały Szkoleniowe HKTJ 9: 20-24.



△ Otwory • Fot. Jakub Nowak



△ Salka za otworem głównym • Fot. Jakub Nowak

Jaskinia Twardowskiego-Niska ma 600 m

Andrzej Górny

Po 10 latach przerwy w jaskiniach Zakrzówka znowu coś się dzieje. Pod koniec 2014 roku otrzymałem wiadomość, że w grudniu grupa pasjonatów-eksploratorów odkryła nowe korytarze w Partiach dla Koneserów w Jaskini Twardowskiego. Anna i Tomasz Kaznowscy oraz Paweł Sojka po przejściu zacisku odkrywają salkę i ciąg korytarzy. Już 6 stycznia 2015 roku wraz z nimi i Tomkiem Tylkiem zwiedzamy nowe odkryte korytarze. Dotarcie na koniec Koneserów jest bardzo uciążliwe i czasochłonne, jednak po obejrzeniu „nowego” uznajemy,

że istnieją możliwości na dalsze odkrycia, tym bardziej, że kontynuacja korytarzy jest widoczna. Postanawiamy jednak, że dalszą eksplorację będziemy prowadzić „od góry” z Jaskini Niskiej, której korytarze znajdują się 10 m wyżej. Rozpoczynamy intensywną działalność trwającą do 17 maja. Organizujemy 27 akcji, podczas których odgruzowujemy otwory i wnętrza jaskiń Niskiej i Pod Nyżą. W jaskini Niskiej odsłaniamy ponownie zasypany otwór II w pobliżu otworu Jaskini Twardowskiego i III będący wejściem do

9-cio metrowej, ciasnej studni. Wszystkie otwory jaskiń Zakrzówka, znajdujące się w pobliżu muru otaczającego od N jednostkę Wojska Polskiego, zostały odsłonięte w czasie prac wydobywczych w Kamieniołomie Miejskim w latach międzywojennych. Następnie zasypało je gruzem. Jedynym wyjątkiem jest otwór jaskini Twardowskiego, gdzie widoczne są ślady po wierceniach. Otwory odsłaniliśmy i poszerzyliśmy, a otwór III Jaskini Niskiej (studnię) zabezpieczyliśmy obudową; wyczyściliśmy wnętrze Jaskini Niskiej z gruzu wapiennego



i znacznej ilości krzemieni. Początkowo działaliśmy w ciągu ciasnych, kolistych korytarzy biegnących w kierunku Wisły; w jednym z nich brakuje 2 m do połączenia go z Jaskinią Pod Nyżą, jednak ciasnoty zniechęciły nas i prowadziliśmy dalsze prace w kierunku II otworu jaskini. Ważnym było utworzenie do powierzchni kominka znajdującego się w odległości 6 m od otworu II. Pomiary wykonane przez Norberta Sznobera wykazały, że pod nim znajdują się nowe korytarze w Partiach dla Koneserów. I tak też było – w dniu 29 marca dokonaliśmy połączenia Jaskini Niskiej z Jaskinią Twardowskiego, a 6 kwietnia Anka i Tomek Kaznowscy oraz Paweł Sojka przeszli trawers pomiędzy I otworem Jaskini Niskiej a otworem Jaskini Twardowskiego,

co zajęło im ok 1 godziny. Prowadziliśmy dalej intensywne prace polegające na usuwaniu gruzu wapiennego, dolomitycznego i krzemieni przez studnię na powierzchnię. Od otworu do Koneserów jest 10 m w pionie, a po drodze 5 poziomów rur i anastomatycznie rozwiniętych korytarzy. Na poziomie 4 w dniu 19 kwietnia odkryliśmy ciąg kilkudziesięciu metrów z Salką Naciekową. Szata naciekowa jest niezwykle bogata i urozmaicona. Nacieki zbudowane są z drobnokrystalicznego, białego lub półprzezroczystego kalcytu. Istnieją możliwości dalszej eksploracji w kilku korytarzach. Niestety naszą działalność przerwano w dniu 18 maja, kiedy to otwory jaskiń Pod Nyżą i Niskiej zostały skutecznie zasypane wydobytym przez nas

gruzem. Działania te podjęte zostały przez gospodarza terenu, czyli przez Fundację – Miejski Park i Ogród Zoologiczny w Krakowie, a miały na celu zabezpieczenie niebezpiecznych dla licznych odwiedzających Zakrzówek nowych otworów.

W kwietniu br dostaliśmy zezwolenie na eksplorację naukową jaskiń i zaczęliśmy od odkopywania otworów.

Działalność w jaskiniach prowadził zespół pasjonatów z różnych środowisk, mieliśmy wielu odwiedzających, jednak trzon „Przedsiębiorstwa Budowy Jaskiń” to: Kuba Bajorek, Andrzej Górny, Anna Kaznowska, Artur Kurek, Tomasz Kaznowski, Paweł Sojka, Andrzej Tyrpa, Tomasz Tylka i Tomasz Siwecki. Wiele pomógł Norbert Sznober precyzyjnie mierząc dziury, co przyczyniło się do bezbłędnego wytypowania miejsca połączenia jaskiń.

Jaskinię Niską przed połączeniem jej z Jaskinią Twardowskiego przedłużono o ok. 20 m, a w Partiach Koneserów i na połączeniu odkryto ponad 50 m korytarzy, co daje łączną długość ok. 610 m.

Prace geofizyczne prowadzone w masywie udokumentowały istnienie rozległego systemu korytarzy, rozwiniętego na wielu poziomach, co pozwala przypuszczać, że system korytarzy może przekraczać 1 km. □



△ Rura • Fot. Alicja Kozakiewicz



△ Niska, III otwór • Fot. Andrzej Górny



△ Salka Naciekowa • Fot. Andrzej Górny

◁ I otwór • Fot. Andrzej Górny

▷ Salka Naciekowa • Fot. Andrzej Górny



Asian Transkarst

Mateusz Golicz

W związku z zaangażowaniem w projekt wypraw centralnych KTJ PZA do Chin, w dniach 6–8.11.2015 r. wziąłem udział w drugiej konferencji Asian Transkarst, zorganizowanej w mieście Lichuan przez Instytut Geologii Krasu Akademii Nauk Chińskiej Republiki Ludowej. Na konferencję przyjechało ok. 200 grotolazów, głównie z Chin i innych krajów Dalekiego Wschodu, ale również z USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Niemiec, Australii, Włoch, Austrii, Czech, Polski.

Już w czerwcu nieopatrznie zgodziłem się w trakcie konferencji poprowadzić warsztaty z kartowania jaskiń metodami elektronicznymi. Wiązało się to z trzema godzinami wykładu – który musiałem oczywiście wcześniej przygotować – a następnie z przeprowadzeniem półdniowych zajęć terenowych w jaskini. Podobne szkolenia zawsze prowadziłem bez wynagrodzenia, licząc jednak na to, że organizator zwróci mi chociaż część kosztów noclegów, dojazdów, czy wyżywienia na miejscu. Tymczasem jednak konferencja zbankrutowała. Nie dość, że musiałem się utrzymać na miejscu we własnym zakresie, to jeszcze poproszono mnie o uiszczenie opłaty konferencyjnej w pełnej wysokości. W taki oto sposób, po raz pierwszy znalazłem się w sytuacji, w której za zaszczyt prowadzenia szkolenia musiałem jeszcze dopłacić. Z początku byłem bardzo zbulwersowany, ale na całe szczęście okazało się, że konferencja wyszła bardzo ciekawie, a zdecydowana większość moich wydatków została i tak pokryta przez budżet Wyprawy. Poza tym, kto wie, może grotolazi z bogatego Kantonu, którzy byli wśród moich kursantów, zaproszą mnie do siebie i ta

„inwestycja” jeszcze kiedyś się zwróci. Właściwą relację przede wszystkim zacząć należy od krótkiej historii poszukiwań miejsca na konferencję, co ściśle związane jest z jej bankructwem. Organizatorzy w zamyśle chcieli utrzymać opłatę konferencyjną na poziomie możliwym do przeknięcia przez zwykłych, prywatnych chińskich grotolazów. Aby było to możliwe, podjęto decyzję o staraniu się o wsparcie finansowe ze strony władz lokalnych. Guilin i prowincja Guangxi odpadły, bo Instytut i różne inne instytucje zrealizowały tam już tyle międzynarodowych „eventów”, że lokalne władze miały serdecznie dosyć żebraków. Z tej perspektywy prowincja Hubei – chiński odpowiednik naszej „ściany wschodniej” – daleko od morza, daleko i więc od wielkiego handlu świata z Chinami, głodna kontaktów z Zachodem, wydawała się niezłym wyborem.

W milionowym mieście Lichuan są tylko cztery hotele, posiadające zaplecze do organizowania międzynarodowych konferencji. Jeden z nich nie był w ogóle zainteresowany rozmowami, jako powód podając stałą umowę na goszczenie spotkań pewnego ważnego Komitetu Chińskich Sieci Elektroenergetycznych. Najwyraźniej w jakiś sposób wykluczało to współpracę z Instytutem Geologii Krasu. Drugi miał aulę o kształcie pudełka na buty, z malutką, choć podniesioną sceną na jednym z krótszych końców – po prostu idealną na wesele. W trzecim z kolei, architekt nie przewidujący najwyraźniej wyświetlania czegokolwiek na rzutniku, rozmieścił w głównej sali regularnie gigantyczne filary. Na placu boju pozostało tylko jedno centrum konferencyjne. Rozmowy o kwotach przedstawicieli tego hotelu odkładali na ostatni moment, przekonując IKG, że nie ma potrzeby się tym

przejmować. Lokalny rząd dofinansuje wszak konferencję, byle tylko splendor przyjmowania wszystkich tych profesorów z Europy i świata spadł na ich miasto. Ostatecznie jednak władze województwa ze wsparcia się wycofali, a ponieważ wieści o miejscu konferencji i wysokości opłaty poszły już w świat, organizatorzy znaleźli się na łasce i niełasce hotelu Mingwu Lilai. Sekretarzami – a więc główną siłą napędową tego wydarzenia – byli Erin Lynch oraz Zhang Yuanhai. Jak można sobie chyba wyobrazić, podczas takich konferencji na sekretarzy spada konieczność rozwiązywania na bieżąco problemów, których zaistnienia nie dało się wcześniej przewidzieć. Nauczyłem się już podczas organizowania dużych szkoleń, że istotne jest, aby mieć odpowiednio dużo odpowiednio bystrych asystentów, do których można przekierowywać interesantów. Chodzi o sprawy takie, jak powitanie ważnych gości (zajmowała się tym Erin), zbieranie prezentacji od prelegentów (Erin) i filmów na konkurs (Erin), obsługa komputera, z którego wyświetlane są prezentacje (Zhang Hai), wypisywanie certyfikatów potwierdzających zajęcie miejsc w konkursach (Erin), znajdowanie uczestnikom miejsc, gdzie mogą przechować bagaże (Erin), poszukiwanie po hotelowych recepcjach nożyczek i taśmy klejącej (Erin), szukanie w Lichuanie firmy, która może w ciągu godziny wynająć rzutnik (Zhang Hai), odczytywanie w przerwach wystąpień ogłoszeń o godzinach odjazdów autobusów na zajęcia terenowe (Erin), tłumaczenie tych ogłoszeń na chiński (Zhang Hai) i temu podobne sprawy. Dobrze, że koszty pracy w Chinach są niskie, dzięki czemu główni sekretarze mieli do dyspozycji kilku pomocników, którym mogli zlecić zadania takie jak edycja strony WWW (choć



Uczestnicy konferencji • Fot. Ryan Deboodt

szczególony program wystąpień dostaliśmy tylko mailem od Erin) czy też nagrywanie danych na konferencyjne pamięci USB (choć – niestety – zamiast artykułów z konferencji, znalazła się na nich tylko strona tytułowa „proceedingsów”).

Wieczorami miały miejsce imprezy. Dla nabrania oglądu sprawy wybrałem się na jedną – i nie żałowałem. Zaczęło się od dyskusji o jaskiniach turystycznych. Nie pamiętam, czy w którymś z artykułów w JASKINIACH wspominałem już o sympatii, którą darzą Prezesa Światowej Unii Speleologicznej, profesora Kyung Sik Woo. Otóż we wspomianej dyskusji doszliśmy do smutnego wniosku, że jaskinie interesują publikę bardzo powierzchownie. Być może w Polsce, w narodowym duchu narzekania, pozostalibyśmy na takiej konkluzji. Tymczasem K. wytłumaczył nam, że i na to mamy wpływ i coś możemy z tym robić. Opowiedział nam o swoim niedawnym wykładzie w Yunnanie, gdzie zaproszono go do wygłoszenia honorowej prelekcji z okazji starania się kolejnego regionu w Chinach o wpis na listę światowego dziedzictwa przyrodniczego UNESCO. Zdumionym, oczekującym raczej bardzo ogólnego, politycznego przemówienia słuchaczom profesor przedstawił odczyt o tym jak... zaprojektować dobrą tablicę informacyjną. Zalecił im metodę już wypróbowaną na swoich studentach, którym nakazał zaprojektowanie znaku zrozumiałego dla uczniów czwartej klasy szkoły podstawowej (program przyrody dla czwartej klasy wprowadza rozróżnienie skał na kilka typów). Aby ocenić prace, profesor zakupił podręcznik do koreańskiego dla czwartej klasy i sprawdzał, czy napisane przez studentów na znakach słowa znajdują się w czytankach.

Potem nastąpiła część rozrywkowa, podczas której profesor nauczał Niemców i Anglików gier piwnych z Korei. Ostateczny zwycięzca gier – osoba, której przypadło ostatnie piwo – miała wybrać bar, do którego cała impreza się przemieści. Na szczęście nie był to wybór trudny. W okolicy był tylko jeden lokal, który przy zastosowaniu odrobiny abstrakcyjnej wyobraźni można było nazwać barem, na podobnej zasadzie jak chodzenie po jaskiniach tatrzańskich można nazwać przyjemnością.

Przejdźmy do bardziej merytorycznych elementów konferencji. Szczególnie pod tym względem była ona wyjątkowa, bowiem w ciągu dwóch dni widziałem zarówno najlepsze, jak i najgorsze w ogóle w moim życiu wystąpienie dotyczące jaskiń. Najgorsze było dziełem jakiegoś bardzo szacownego chińskiego profesora. Warstwa wizualna składała się z wielkiej ilości slajdów z niebieskim

tekstem na niebieskim tle. Aby ułatwić przyjmowanie informacji, tekst prezentowany był w języku chińskim i zilustrowany zdjęciami książek oraz rozmazanymi fotkami spod ziemi, wykonanymi telefonem komórkowym. Profesor przełączał slajdy w coraz szybszym tempie, osiągając w kulminacyjnym momencie limit możliwości komputera – około 2 na sekundę. Jeśli na sali byli epileptycy, to najwyraźniej w porę zamknęli oczy. Po tej gonitwie dane nam było odpocząć. Z przykładów czegoś z idyllicznych Chin kontynentalnych, potem Chin nadmorskich, Hainanu, a następnie Tajwanu, przeszliśmy się na chwilę do Pompejów (to we Włoszech), aby następnie powrócić do Chin i w końcu zatrzymać się na jednym slajdzie na ponad minutę. Potem ruszyliśmy od nowa – były jakieś schematy baz danych ze skrótami typu SaaS czy PaaS, które znam wprawdzie z branży IT, ale które wydają mi się może trochę egzotyczne dla przeciętnego badacza czy miłośnika jaskiń. Chciałem to głębiej przeanalizować, ale przeszliśmy do kolejnego slajdu, którego nie zdążyłem przeczytać, bo nastąpił po nim kolejny slajd... i tak dalej. Warstwa dźwiękowa miała się chyba dosyć luźno do prezentacji. Profesor zaczął po angielsku, od swobodnie związanych ze sobą słów kluczowych ustalających powagę jego wykładu: jaskinia, kras, nauka, nowość, harmonijnie, ochrona, geologia. Kolejne słowa miały być już nieco bardziej skomplikowane, więc profesor przeprosił nas i przeszedł na mandaryński. Moim zdaniem jednak, w dużej mierze słowa się powtarzały. Tłumacze simultaniczni próbowali łączyć je w zdania, choć najczęściej brakowało w nich podmiotów lub/i orzeczeń. Niestety, nie jestem w stanie powiedzieć, o czym było to wystąpienie.

Najlepsza prelekcja była z kolei dziełem emerytowanego profesora, Petera Smarta. Wykład traktował o genezie największych na Ziemi próżni krasowych i następował bezpośrednio po prezentacji Richarda „Roo” Waltersa o skanowaniu laserowym wielkich sal jaskiniowych. Kolejność była bardzo logiczna: Roo wszystkie te sale nam w efektowny sposób pokazał, następnie zaś Peter nam je „objaśnił”. Chodziło o warunki powstawania i stabilnego trwania takich wielkich przestrzeni. Jak się dowiedzieliśmy, w zdecydowanej większości przypadków mamy do czynienia z salami na przecięciu korytarzy lub w miejscu, gdzie obok siebie znajdowało się kilka korytarzy równoległych. W zależności od grubości ławic, strop może łuszczyć się drobnymi kawałkami lub też odpadając całymi „belkami”. Zawsze w każdym razie do powstania wielkiej sali niezbędna jest ewakuacja gruzu po zniszc-

czonym stropie, a zatem stały lub okresowy przepływ przez salę. Oczywiście to wszystko telegraficzny skrót wykładu bogatego w niuanse. Konkretniej treści towarzyszyły w tym wypadku bardzo dobrze przygotowane slajdy oraz przemyślana chyba nawet pod kątem tłumaczenia simultanicznego na chiński warstwa słowna. Mimo że był to ostatni odczyt całej konferencji, sala była pełna. Moje warsztaty miały składać się z wykładu oraz następujących dwa dni później zajęć terenowych. Wiem już coś-niecoś o specyficznych cechach chińskiej umysłowości, takich jak na przykład konsekwentny brak przykładania wagi do szczegółów. Wobec tego, na godzinę przed moim wykładem postanowiłem zwiedzić salę, w której miał się on odbywać. Ze stoickim spokojem przyjąłem brak ekranu i rzutnika i spokojnie zgłosiłem ten problem organizatorom konferencji (Erin). Aby zyskać na czasie, podjęto szybką decyzję o zamianie miejscami prelekcji: mojej i tej o wspinaniu hakowym (do której rzutnik nie był aż tak potrzebny). Jeśli ludziom zależy, to jakoś się zorientują. Jeśli ludziom zależy, to jakoś się zorientują. Okazało się jednak, że po odrzuceniu opcji wypożyczenia wielkiego telewizora z hotelu (2000 zł/dzień) rzutnik szybko udało się załatwić (Zhang Hai), dzięki czemu na 5 minut przed pierwotnie planowaną godziną prelekcji wróciliśmy do oryginalnej kolejności. Jeśli ludziom zależy, to jakoś się zawsze zorientują, nie? Z początku na chiński tłumaczył mnie po zdaniu Zhang Hai, ale po kilku minutach dostrzegłem w drzwiach Erin dającą mi znaki na przerwę – oto znalazł się tłumacz simultaniczny i po skopiowaniu mu slajdów będziemy mogli przyspieszyć. Mimo wszystko, choć gadałem tylko przez półtorej godziny zamiast planowanych trzech, towarzystwo ziewało, demonstrując mi kolejną, charakterystyczną cechę chińskiej umysłowości: brak szczególnego zainteresowania podstawami. Zresztą, kto wie, może po prostu wyszło mi nudnie. Chyba nie wspominałem jeszcze, że w ramach opłaty konferencyjnej, podobnie jak pozostali prelegenci, zostałem poproszony o napisanie artykułu o mojej prezentacji. W ekologicznym duchu, jak również zapewne w związku z bankructwem konferencji, wszystkie artykuły miały znaleźć się na dysku USB wydawanym podczas rejestracji. W każdym razie, na dysku USB nie znalazł się nie tylko artykuł; nie znalazły się również pliki, które miały tam być umieszczone, aby uczestnicy szkolenia mogli przygotować się spokojnie do zajęć terenowych. Po prelekcji odbyliśmy więc sesję kopiowania Qave poprzez Bluetooth. Ponieważ salę trzeba było zwolnić, rzecz działa się na korytarzu. Jeśli kogoś to przy-

padkiem interesuje, to na liście sparowanych urządzeń telefony Samsunga mieszczą co najmniej 28 pozycji. Chińskie nazwy urządzeń działają bez problemu na telefonie kupionym w Europie, ale dla pewności użytkowników korzystających na co dzień z alfabetów hinduskich warto poprosić o chwilową zmianę nazwy ich urządzenia na jakiś łaciński napis.

Zajęcia terenowe w ramach moich warsztatów miały miejsce w jaskini Teng Long Dong, podczas konferencyjnego dnia wycieczek. Główny otwór jaskini ma szerokość 64 m i wysokość 74 m. Tego rzędu gabaryty utrzymują się po „horyzont”. Szczerze mówiąc, nie jest to najlepsza jaskinia do nauki kartowania. Trudno w takich warunkach promować drobiazgowo szkicowanie, bo uczciwie rzecz biorąc, na każdym odcinku ciągu głównego trzeba by spędzić jedną czy dwie godziny na zaznaczenie wszystkich szczegółów ścian, spągu i stropu. Moi kursanci nie chcieli wykazać się aż taką cierpliwością. Poza tym, ze względu na braki sprzętowe oraz duże zainteresowanie warsztatami, zajęcia w istocie musiałem przeprowadzić dwa razy – dla grupy „przed” i „po” lunchu. Od klęski warsztatów z powodu bariery językowej uratował mnie szczęśliwy splot okoliczności. Po pierwsze, na dzień przed konferencją Paulina Piechowiak przysłała mi przetłumaczoną na język chiński wersję aplikacji Qave. Po drugie, na warsztaty zapisał się Matt Ryan, anglik władający komunikatywnym chińskim, który zgodził się towarzyszyć mi przez cały dzień i tłumaczyć w zamian za kilkadziesiąt minut indywidualnych korepetycji (materiał dla zaawansowanych). Kursanci wykazali zaskakujący brak podstaw – moim zdaniem jedynie kilku z nich miało wcześniej do czynienia z kartowaniem w ogóle. Pytań było bardzo wiele, ale tylko z jednego z siedmiu zespołów padło pytanie o to, jak do tabelki pomiarowej wprowadzić ciąg boczny. Tak czy siak, uważam, że mój wysiłek miał sens. Chińczycy uwielbiają technologiczne nowinki i czy to się nam podoba, czy nie, prędzej czy później zabraliby się za te „laserowe pomiary”. Lepiej więc niech robią to z jakimś przygotowaniem. W Chinach ogólnie zresztą brakuje poważniejszych grotolazów-amatorów. Każde tego typu szkolenie małymi krokami zwiększa szansę, że będziemy mieli w przyszłości z kim rozmawiać o organizacji wspólnych wypraw. Ponieważ i tak następnego dnia wracałem do Polski, mimo wrodzonej odrazy do tego typu imprez pozostałem na oficjalnym zamknięciu konferencji. Organizatorzy (Erin i Zhang Hai) podziękowali wszystkim prelegentom. Uroczyste ogłoszono skład prezydium przyszłej Azjatyckiej Federacji Speleologicznej (Eko Haryono, Zhang Yuanhai oraz Goto Satoshi). Podano również wyniki rozstrzygnięcia konkursów, które jednak należy traktować z pewnym przymrużeniem oka z powodu niewielkiej konkurencji. Film Michała Ciszewskiego wygrał konkurs filmowy (przyznano tylko pierwszą nagrodę), zaś w konkursie kartograficznym pierwsze miejsce zajął plan jaskini Da Dong, praca zbiorowa, do której i ja trochę wniosłem. Nudne przemówienia były okazją do refleksji nad spędzonym w Lichuanie czasem. Zdaję sobie sprawę z tego, że w powyższych akapitach trochę narzekałem, ale i tak były to bardzo wartościowe trzy dni, które wniosły coś w moją wiedzę o jaskiniach, pozwoliły na nawiązanie nowych znajomości i które z kolejnego kąta dały mi pogląd na wielką zagadkę pod tytułem Chiny. □

ENGLISH SUMMARIES

by Grzegorz Haczewski

9 • China • Mateusz Golicz

The author and another Polish caver, Jacek Szczygiet, took part the yearly international New Year exploration event organized by Hong Meigui society in China. In a team with Erin Lynch of Hong Meigui, Annie Leonard of Cambridge UCC and Devra Heyer of Paamul Grotto they explored the Luo Shui Kong cave. More than 2.5 km of new series were surveyed over an area of 4.8 hectares. The explored series contained unusually rich crystalline gypsum decoration.

16 • Ten in Tennen or the expedition to Tennengebirge in 2015 • Piotr Szukała

A strong team of 25, mainly from Bobry Żagań, continued their efforts in Tennengebirge in Austria. They achieved their goal in Jack Daniel's by extending the length of the system to 10,040 m. No easy leads are left in this cave. Ten new caves have been explored to the maximum length of 112 m.

19 • Year 2015 in Hagengebirge • Marek Wierzbowski

A little about exploration and related preparations, or expedition to Tennengebirge 2015

An expedition organized by Sekcja Grotolazów Wrocław and Sopocki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego, counting 18 people from various clubs, went to the Tennengebirge mountains in Austria in August 2015. Obtaining a permission was this time extremely difficult in consequence of the accident that occurred in 2014. The cavers extended Interesante Cave to 17,320 m, mainly in its SW part.

23 • Tepuy 2015. Expedition to the table mountain tepui Acopán in Venezuela • Lukáš Vlček

The authors explored caves in quartzites on Venezuelan tepuis in 2015. They surveyed 10 caves 21 to 1320 m long and 3.5 to 250 m deep. The expedition was organized under patronage of Grupo Espeleológico de Sociedad Venezolana de Ciencias Naturales and with friendly assistance of Charles Brewer-Carías.

27 • Okno w Ciemniaku • Jakub Nowak

A small cave is described that resulted from gravitational movements in the fractured northern wall of the Ciemniak massive in the West Tatra. The cave lies at altitude of ca. 2000 m.

27 • System of Jędrusiowa Dziura • Filip Filar

The author presents his new survey of two now connected caves in the West Tatra. The whole cave is now 419 m long with 56.6 of vertical range.

30 • Jaskinia Mysia-Pod Raptawicą • Jakub Nowak

A new series and a connection between the Mysia and Pod Raptawicą caves have been recently discovered. A complete survey of the whole is presented. The cave is now 240 m long and has 7 entrances (including 3 main ones).

32 • Return to Komin w Ratuszu Litworowym

• Ireneusz Królewicz

A survey of a small cave in the Tatra Mountains. The high entrance in the middle of a cliff leads to a spacious meandering gallery with another high entrance.

34 • Twardowskiego-Niska cave is 600 m long

• Andrzej Górny

Continued exploration of a series of small caves in a Jurassic limestone hill at the outskirts of Kraków results in successive connections in a system recognised earlier by a georadar survey from the surface. The system reached now 600 m in length.

36 • Asian Transkarst • Mateusz Golicz

The author took part in a conference organized by the Chinese Institute of Karst Geology of the Chinese Academy of Sciences in Lichuan in November 2015. About 200 people attended, mainly from China and Far East, but also from other parts of the world. The author performed a short course of digital methods in cave mapping with a lecture and a field practice in the Teng Long Dong cave.



ELIOS

Trwała ochrona,
teraz z klimatyzacją

Master 9,4 C.S.



Doskonała lina pojedyncza o niskiej wadze, ze świetnymi parametrami technicznymi i konstrukcją opłotu SBS, dzięki której lina jest bardziej wytrzymała na otarcia, ale również miękka i łatwa w manipulacji.
NAJLEPSZY WYBÓR DLA TRUDNEJ WSPINACZKI SPORTOWEJ.

Średnica liny (mm) **9.4**

Waga (g/m) **58**

Ilość odpadnięć UIAA **5-7**

Maks. siła uderzenia (kN) **7**

Posuw opłotu (%) **0**

Wydłużenie statyczne (%) **6,2**

Wydłużenie dynamiczne (%) **37**

Wężłowatość **37**

Sprzedaż hurtowa: HURTOWNIA „FATRA”

ul. Podgórze 1, 27-600 Sandomierz, tel. 15 832-46-26, 502-315-474, fax. 15 644-53-89

e-mail: info@hurtowniafatra.pl